

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI • NR 32 • 7 VIII 1983

CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- W REZYDENCJI JANA I MARYSIENKI
- OŚWIECENIOWY SALON KOBIECY
- O CZYM DYSKUTOWAĆ NA RADACH PEDAGOGICZNYCH
- MARSZAŁEK MACIEJ RATAJ „Zeszyty Historyczne” nr 28



Fot. Cz. Górski

WAKACJE
NAUCZYCIELI

NIE TYLKO POD GRUSZĄ

Lipcowy żar leje się z nieba. Szczęśliwi ci, którym do morza, rzeki, jeziora blisko. Wśród urlopowiczów nauczyciele. Właśnie im, jak mało komu, zależy na odpoczynku efektywnym, pełnym, dającym całkowite odprężenie psychiczne i przywracającym siły fizyczne. Udane wakacje to udany rok szkolny. Dlatego teraz pamiętajmy, że przez cały rok promieniować witalnością, dynamizmem życiowym, optymizmem mogą tylko ci, którzy opowiadali sztukę odpoczynku, regenerowania sił. Pytanie, jak odpoczywają nauczyciele, jest więc bardzo istotne nie tylko z indywidualnego, lecz także ze społecznego punktu widzenia.

No właśnie, jak? Nasz krótki rekonesans na nauczycielskich wczasach zrobiliśmy bez pretensji do daleko idących uogólnień. Ot, po prostu chcieliśmy zanurzyć się w rzeczywistość AD 1983 i na jej tle zobaczyć, jak odpoczywają nauczyciele, jakie formy wczasów są przez nich preferowane, jak czują się na pierwszych turnusach, i wreszcie, na jakie trudności natrafiają organizatorzy odpoczynku?

Zaintrygowały mnie wczasy miejskie o profilu kulturalno-oświatowym. W tym czasie, kiedy wszyscy uciekają z przegrzanych murów, albo przynajmniej o tym marzą, duża grupa nauczycieli (razem 11 turnusów dla 1320 osób) przybywa do Gdańska-Wrzeszcza i Gdańska-Oruni oraz Krakowa i Warszawy na wczasy wypełnione zwiedzaniem zabytków, uczestnictwem w imprezach kulturalnych, chodzeniem do muzeów, na odczyty, spotkania z ciekawymi ludźmi itd.

W Warszawie uczestnicy wczasów kulturalno-oświatowych mieszkają w Bursie Żeńskiej (pełniące w czasie wakacji funkcję sezonowego domu wczasowego) przy ulicy Długiej 18/20. Przewidziano 3 turnu-

sy od 5 lipca do 18 sierpnia br. dla 420 osób.

W środę 13 lipca kilkudziesięcioosobowa grupa nauczycieli (niektórzy całymi rodzinami) rusza o godzinie 10.00 na wyprawę do Wilanowa; emocjonującą dlatego, że zdecydowana większość udaje się tam po raz pierwszy. Prowadzi przewodnik PTTK, Eugeniusz Szymański, nieustannie sypiący dykteryjkami z epoki króla Sobieskiego.

Zwiedzanie pałacu królewskiego rozpoczynamy od Galerii Portretu Polskiego. W pierwszej sali zwracają uwagę portrety trumienne z XVI—XVIII wieku, znane tylko w Polsce, a w da'szych portrety Anny Jagiellonki i polskich królów. Przechodzimy przez pozostałe komnaty, gabinety, sa-

le. Przy wejściu do Galerii Dolnej Północnej widnieje na posadzce napis z brązu „Cunctis patet ingressus” (wszystkim wstęp wolny) przypominający o tym, że już w 1805 roku ówczesny właściciel Wilanowa, Stanisław Kostka Potocki, otworzył tutaj pierwsze w Warszawie muzeum publiczne. Podziwiamy wystroj wnętrza: freski, plafony, sztukaterię, motywy dekoracyjne, stylowe meble, zastawy stołowe, dzieła sztuki zdobniczej, kobierce itd. Po wyjściu z pałacu wiele wrażeń dostarcza spacer po barokowych ogrodach i parku. Czas wreszcie na refleksje.

ZOFIA PITUCHA nauczycielka w Szkole Podstawowej Specjalnej przy Szpitalu Miejskim w Puławach): — Bywałam już na zwykłych wczasach w miejscowościach tak atrakcyjnych, jak Piwniczna, Krynica Morska. Niepogoda i nuda zawsze szły tam w parze. O wczasach w Warszawie mogę powiedzieć: przygoda intelektualna. Uczę polskiego i historii. Po tym, co zobaczyłam i jeszcze zobaczę, na pewno inaczej będę „czuła” swoje przedmioty. Poza tym chwalebnie sobie takie wczasy z innego powodu: gdybym chciała przyjechać prywatnie do Warszawy i tak ja metodycznie zwiedzić, jak teraz, to... chyba nie starczyłoby mi trzech pensji.

BARBARA HAŁAS (nauczycielka w klasach I—III w Szkole Podstawowej nr 62 w Bydgoszczy): — Będę przekazywała wiedzę dzieciom nie tylko z podręczników, książek, lecz także z własnej obserwacji. Teraz sobie uświadomiłam, jaka to ko-

losalna różnica. Nauczyciel, który nigdy nie widział zabytków kultury polskiej takiej klasy jak Wilanów, jest bardzo „ubogi”.

ROMAN STEPIEŃ (dyrektor XII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie): — Pyta pan, dlaczego na tych wczasach tak mało nauczycieli ze wsi i małych miasteczek? Dzisiaj pedagog na wsi to często z konieczności także gospodarz, niełatwo więc mu zostawić dobytek na dwa tygodnie. Nawet młodzi nie mogą pozwolić sobie na wyjazd, bo u rodziców żniwa. Jednak każdy nauczyciel o twórczym stosunku do zawodu powinien na takich wczasach się znaleźć. Taka wizyta w Wilanowie nie tylko leczy z kompleksów narodowych, lecz także buduje moralnie. Dlatego uruchomiłbym mechanizm zachęcający nauczycieli do przyjazdu na takie wczasy. Mogłoby to być na przykład jeden z warunków utrzymania stopnia kwalifikacyjnego.

☆

Moji następni rozmówcy pochodzą z dużych miast wojewódzkich lub takich jak Legnica, Kołobrzeg. Gdzie ci ze wsi? Na Długiej zaglądam do dokumentacji. Są, ale nieliczni.

STANISŁAW SAKOWICZ (nauczyciel historii i wiedzy obywatelskiej w Zbior-

APEL

DO UCZNIÓW NAUCZYCIELI WYCHOWAWCÓW PRZEBYWAJĄCYCH NA WAKACJACH

Zwracam się z gorącym apelem i serdeczną prośbą do wszystkich uczestników kolonii i obozów o czynne wsparcie pięknej idei budowy POMNIKA-SZPITALA CENTRUM ZDROWIA MATKI-POLKI wznoszonego w Łodzi wysiłkiem całego społeczeństwa.

Jestem przekonany, że w budowie tego POMNIKA nie zabraknie Was — uczniów, nauczycieli, wychowawców!

Jest wiele możliwości czynnego wsparcia tego przedsięwzięcia. Proponuję Wam zorganizowanie uroczystych spotkań i wieczornic, na których omówicie założenia budowy POMNIKA MATKI-POLKI, potrzebę czynnego wsparcia tej inicjatywy przez wszystkich Polaków, szczególnie jednak przez ludzi młodych, którzy tak wiele zawdzięczają swoim matkom w wychowaniu i przygotowaniu do życia dorosłego. Szczególnie pożądanym byłoby przekazanie na budowę tego POMNIKA funduszy uzyskanych w wyniku Waszej wakacyjnej pracy, zbiórki surowców wtórnych, plodów leśnych itp. Część zarobionych pieniędzy przekazać może na ten cel młodzież pracująca w Ochotniczych Hufcach Pracy.

Znając Wasze gorące serce, zapał i entuzjazm, liczę na masowe wsparcie realizacji tego pięknego i szlachetnego celu.

prof. dr hab. BOLESŁAW FARON
minister oświaty i wychowania

Warszawa, lipiec 1983

A MOŻE FUNDUSZ NA TURYSTYKĘ SZKOLNĄ?

W związku ze zmianą od 1 stycznia 1983 r. cen za usługi transportowe w zakresie przewozu osób, powstaje sytuacja, która może spowodować poważne utrudnienie w zakresie organizowania wycieczek szkolnych. PKS będzie pobierała opłaty o około 600 proc. wyższe od dotychczasowych. Podyktowane to jest rachunkiem ekonomicznym, koszty rzeczywiście ponoszone przez PKS plus 10 proc. zysku. Względny gospodarcze uzasadniają te decyzje.

Oceniając jednak całą sprawę ze społecznego punktu widzenia, dochodzę do wniosku, że tak tego problemu zostawić nie można. Myślę, że oprócz spraw materialnych, w życiu społeczeństwa równie ważne są te niematerialne. Do takich zaliczam szkolne wycieczki. Spełniają one ważną rolę kształcącą i wychowawczą, wyrabiają u młodzieży szacunek do tradycji narodowych, poszanowanie zabytków kultury, budzą uczucia dumy narodowej, kształtują zamiłowanie estetyczne, pozwalają poznać nasze osiągnięcia. Wycieczki, to wielka pomoc dla wszystkich nauczycieli a zwłaszcza ze zbiorczych szkół gminnych we wsiach i małych miasteczkach.

Jak pokazać dzieciom piękno ojczystej przyrody, ośrodki przemysłu, nauki i kultury, dorobek myśli i pracy ich rodziców w czasie, gdy tak napięte są budżety rodzinne, gdy w większości rodzin ogląda się każda złotówka przed jej wydaniem? Którą rodzinę dziś stać na znaczne wydatki związane z pełnym pokryciem kosztów wycieczki?

Z wycieczek zrezygnować nie wolno, nie możemy wyobcować dzieci i młodzieży z życia kraju.

Sadzę, że naszym obywatelskim obowiązkiem (tych, którzy z urzędu i tych, którzy z potrzeby serca mają obowiązek i chcą pomóc szkole) jest pomóc w tej tak ważnej społecznie sprawie.

W celu rozwiązania tego problemu proponuję utworzenie tzw. funduszu na zorganizowaną turystykę szkolną z przeznaczeniem na dofinansowanie wycieczek. Skąd go uzyskać?

To właśnie, a może z pieniędzy, które społeczeństwo wydaje na alkohol?

Myślę, że w tej tak ważnej sprawie można liczyć na pomoc wicepremiera Mięczyława Rakowskiego, który z taką życzliwością odnosi się do spraw młodzieży, i tak jak potrafił wyegzekwować od podległych mu ludzi sprawną przebieg wypracowania dla dzieci i młodzieży w lecie 1982 r. tak i z tą sprawą pomoże się nam uporać.

Problem ten zgłaszam za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”. Liczę na pomoc zainteresowanych w jego rozwiązaniu.

ZZDZISŁAW OSTENDA

Złoczew
woj. sieradzkie

Wziął nasz parlament tego roku rozbrat z kalendarzem. Lato przechyla się ku drugiej części, sezon urlopowy w pełni. A w Sejmie wiosna. Dopiero bowiem 28 lipca zamknięto wiosenną sesję.

Problematyka tego czterdziestego w obecnej kadencji, a dziesiątego i zarazem ostatniego w sesji wiosennej, posiedzenia, zwołanego po siedmiodniowej zaledwie przerwie — była po części kontynuacją decyzji podjętych tydzień wcześniej w związku ze zniesieniem stanu wojennego. Mam tu na myśli zwłaszcza zmiany w ustawie o prawie karnym (uchwalone przy 6 głosach przeciwnych i 13 wstrzymujących się) oraz o cenzurze (przy 9 głosach przeciwnych i 19 wstrzymujących się). Głównie jednak debata koncentrowała się wokół fiskusa.

Ta tematyka była — warto przypomnieć — niejako dalszym ciągiem wątku podjętego znacznie wcześniej, kiedy to zatwierdzono system finansowy i podatkowy przedsiębiorstw uspołecznionych. Teraz przyszła kolej na gospodarkę nieuspołecznioną i dochody ludności. A więc sprawę, którą żywotnie zainteresowany jest każdy obywatel. Bezpośrednio — jako potencjalny podatnik; w tej roli, wiadomo, nikt nie lubi występować. Pośrednio — jako korzystający ze świadczeń w zakresie oświaty, kultury, opieki zdrowotnej, finansowanych właśnie z dochodów podatkowych państwa; z tego punktu widzenia wysokie podatki są w interesie obywatela.

Już tylko sama ta dwoistość interesów powodować może liczne kontrowersje i namietności. Pewne sprzeczności są tu bowiem nieuchronne. A przecież nie o to tylko chodzi. Wiadomo, że polityka podatkowa jest potężnym instrumentem w ręku państwa, potężnym, ale nader delikatnym, kruchym. Może sprzyjać rozwojowi gospodarki, bądź ją hamować. Nic też dziwnego, że posłowie tak wnikliwie analizowali propozycje rządowe.

Przedstawiając na posiedzeniu Sejmu informację rządu o zasadach polityki państwa, minister finansów Stanisław Niekarz stwierdził, iż przebudowa systemu podatkowego podyktowana jest przede wszystkim potrzebą dostosowania go do założeń reformy gospodarczej. Powinien on skutecznie oddziaływać na poziom i strukturę produkcji, wpływać na ograniczanie społecznie niepożądanego rozpękania zarobków, eliminować dochody niezasłużone i bogacenie się cudzym kosztem. W polityce podatkowej przywrócić należy — podkreślił minister — utraconą zwłaszcza w ubiegłej dekadzie świadomość roli podatków jako źródła finansowania potrzeb ogólnospołecznych, dzięki którym utrzymywać możemy służbę zdrowia, oświatę, kulturę, poprawiać poziom ubezpieczeń społecznych. Chodzi o to, aby obywatel nie pojmował podatku jako mandatu czy kary, ale trak-

Spotkanie w Madrycie należy zapewne do najdłużej ciągnących się konferencji międzynarodowych. Jest to zrozumiałe, gdy w obradach bierze udział tak duża ilość uczestników. Czynnikiem utrudniającym osiągnięcie konsensusu jest oczywiście rozbieżność stanowisk.

By jednak zrozumieć, co się dzieje, niezbędne jest cofnięcie się do początków lat siedemdziesiątych, gdy to konkretyzacji ulegała sprawa europejskiej konferencji w sprawach bezpieczeństwa i współpracy. Inne to były — dodajmy — czasy, takiego jak wówczas ożywienia kontaktów na linii Wschód-Zachód nigdy dotąd nie notowano. Uregulowane zostały stosunki między ZSRR, PRL, CSRS i NRD a Republiką Federalną Niemiec, cztery wielkie mocarstwa podpisały układ w sprawie statusu Berlina Zachodniego. Rozwijały się kontakty polityczne, gospodarcze, wymiana kulturalna i turystyka.

W sierpniu 1975 r. w Helsinkach spotkali się przywódcy 35 państw z Europy oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady. Był to słynny helsiński szczyt, zakończony podpisaniem Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Warto w tym momencie dodać, że przygotowania trwały niespełna dwa lata. Helsiński zapoczątkowały jednak europejski dialog, zwany często procesem KBWE, podstawą którego miał być Akt Końcowy.

Ale atmosfera współpracy i zrozumienia nie trwała zbyt długo. Zorganizowane na przełomie 1977—1978 r. spotkanie w Belgradzie nie przyniosło właściwie istotnego postępu w zakresie wcielania w życie postanowień Aktu Końcowego KBWE. Stało się to w wyniku postawy Stanów Zjednoczonych i kilku ich sojuszników, usiłujących przekształcić „Belgrad-77” w konferencję na temat jednostronnie pojmowanych „praw człowieka”.

Tu znów konieczna jest uwaga wyjaśniająca, skąd się wzięła sprawa „praw człowieka”. Nie sposób nie powiedzieć, iż głównym celem podjętej przez Stany Zjednoczone kampanii było odwrócenie uwagi od przeszłości, zwłaszcza odpowiedzialności za niedawną agresję w Indochinach. Stany Zjednoczone — także stanowisko zaczęła lansować administracja Jimmy'ego Cartera — chciały narzucić światu normy postępowania w kwestiach swobód obywatelskich; co więcej, miały zamiar stać się czymś w rodzaju sędziego, oceniającego postępowanie innych krajów.

Jasne więc, że takie stanowisko — bezzasadne roszczenie sobie prawa do podejmowania zagadnień, zastrzeżonych dla rządów suwerennych państw — wzbudziło powszechny sprzeciw. Doprowadziło to do konfrontacji na spotkaniu w Belgradzie i uniemożliwiło dokonanie uzgodnień w kwestiach wynikających z dokumentu w Helsinkach. Późniejszy rozwój wydarzeń

KRAJ

POD ZNAKIEM FISKUSA

Ważną go jako zwykłą obywatelską powinność. W warunkach reformy podatki stają się również jednym z podstawowych instrumentów pośredniego sterowania procesami gospodarczymi i społecznymi, oddziaływania nie tylko na rozwój, ale także na strukturę produkcji i usług w całej gospodarce nieuspołecznionej.

Zwłaszcza ten ostatni argument jest nie do odparcia. Jeżeli reforma obejmuje wszystkie dziedziny naszego życia, to nie można zatrzymać się u progu gospodarki nieuspołecznionej. Skoro bowiem odchodzi się od nakazowego regulowania struktury nieuspołecznionej sfery produkcji i usług oraz wysokości dochodów pieniężnych, to coraz większego znaczenia nabierają pośrednie metody wpływania na te sfery.

Ta zasada nie powinna budzić wątpliwości. Czy jednak proponowane przez rząd rozwiązania podatkowe rzeczywiście będą korzystnie oddziaływać na różne sfery naszego życia? Czy nie będą hamowały rozwoju poszczególnych dziedzin, czy nie będą osłabiały inicjatyw? Czy jednym słowem, uda się osiągnąć optymalne proporcje między różnymi rolami podatków, na przykład z jednej strony wyzwalania inicjatyw, z drugiej równomiernego ponoszenia skutków kryzysu, niedopuszczania do nieuzasadnionego bogacenia się? Czy proponowana przez rząd polityka podatkowa wpłynie na rozwój produkcji takich towarów i świadczenia takich usług, które mają dla warunków życia podstawowe znaczenie i których brak najbardziej odczuwamy? Jak ważna to sprawa, wie każdy, kto bezskutecznie ugania się np. za żelazkiem, grzałką, agrafką, prześcieradłem, a jednocześnie obserwuje z niepokojem zaspływanie rynku koszmarnymi plastikowymi ozdóbkami. Generalnie te słabości naszej gospodarki zostały zresztą zasygnalizowane w komunikacie GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w I półroczu bieżącego roku.

Nic więc dziwnego, że i w czasie sejmowej debaty zadawano sobie takie pytania, dawano wyraz nurtującym obiekcyom. Nim doszło do uchwalenia czterech ustaw (o zmianie ustawy o podatku dochodowym →

przy 1 głosie przeciw i 23 wstrzymujących się; o zmianie ustawy o podatku obrotowym — przy 1 głosie przeciw i 4 wstrzymujących się; o podatku od spadków i darowizn — przy 5 głosach przeciw i 28 wstrzymujących się; o podatku wyrównawczym — przy 16 głosach przeciw i 31 wstrzymujących się).

Na przykład w przypadku podatków wyrównawczych zastrzeżenie budżet próg, od którego zaczyna się podatek. Argumentowano, iż wobec wciąż jeszcze istniejącej inflacji owe 25 tys. globalnych dochodów miesięcznie — ma dziś inną wartość, niż będzie miało za rok. Oczywiście, dla nauczycieli nie ma to praktycznego znaczenia. Ich zarobki bowiem kształtują się o wiele poniżej tego progu. Ale to już inna sprawa*).

Zabierając głos, poseł Waldemar Szpaliński podkreślił, iż przebieg dyskusji nad podatkami, zabarwiony często wysokim napięciem emocjonalnym, a jednak w swej podstawowej warstwie rzeczowy i konstruktywny, jest symptomem narastającej gotowości wśród znacznych kręgów społeczeństwa do współudziału w rozwiązywaniu najtrudniejszych nawet spraw państwowych i przyjmowania współodpowiedzialności za ich bieg.

Życie pokaże, czy i na ile przepisy podatkowe w kształcie zaaprobowanym przez Sejm zdadzą egzamin. Oczywiście, zawsze istnieje możliwość korekt. Lepiej jednak, żeby okazało się to niepotrzebne, przynajmniej w najbliższym czasie. Bo w polityce podatkowej — choć nie tylko w niej — liczy się nie tylko jej celność, lecz także stabilność. (DCh)

*) Właśnie 27 lipca sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania ustosunkowała się do projektu uchwały Rady Ministrów w sprawie wynagradzania nauczycieli. Dyskusja nie zakończyła się jednak wydaniem pełnej opinii. Posłowie bowiem nie otrzymali wszystkich niezbędnych materiałów, które stanowiłyby podstawę do orzeczenia, czy projekt jest zgodny z zapisem Karty Nauczyciela. Brakowało przede wszystkim jasnej informacji o tym, co kryje się za pojęciem kadry inżynieryjno-technicznej, do której mieli być porównywani nauczyciele pod względem płacowym. W rozmowie z przedstawicielem „Kuriera Polskiego” wiceprzewodniczącym komisji, poseł Józef Rożański powiedział: „Według Zespołu Doradczego Oświaty i Wychowania CK SD najważniejszą sprawą jest ustalenie korzystnych zmian płacowych w środowisku nauczycielskim. Tymczasem w przedstawionej nam średniej plac kadry inżynieryjno-technicznej w kraju nie uwzględniono przemysłu wydobywczego. Przeciwnie, a nie jest więc rzeczywistym wykładnikiem średnich wynagrodzeń, a przeciwnie dodatkowo ją obniża. Proponuje się także, by do średniej zarobków nauczycieli wliczać zapłatę za godziny nadliczbowe. Przypomnieć więc należy, że praca ponadwymiarowa nauczycieli — to tylko konieczne rozwiązywanie służące uzupełnianiu braków kadrowych w oświacie. Jak widać, nie wszystkie propozycje są do przyjęcia. Muszą być one przede wszystkim zgodne z Kartą Nauczyciela”.

ŚWIAT

KIEDY FINAŁ SPOTKANIA W MADRYCIE?

znacznie utrudnił negocjacje, a jedynym efektem Belgradu było wyznaczenie miejsca i daty kolejnego spotkania.

Ale „Madryt-80” rozpoczął się już w czasie, gdy w sytuacji międzynarodowej dokonywał się negatywny zwrot. Przyczyniła się do tego decyzja Rady NATO z grudnia 1979 r. w sprawie instalacji euoraket. Posunięcie to zostało przyjęte przez ZSRR i pozostałe państwa socjalistyczne jako próba naruszenia podstawowej dziś zasady w stosunkach Wschód-Zachód, to jest równego bezpieczeństwa opartego na uwzględnianiu interesów wszystkich państw oraz wyrzeczenia się dążenia do uzyskania jednostronnej przewagi.

Dojście do władzy administracji republikańskiej w USA spowodowało, że Stany Zjednoczone obrały wybitnie konfrontacyjny kurs wobec krajów socjalistycznych, forsując gigantyczne zbrojenia i nasilając agresję propagandową. Wykorzystano również sytuację w Polsce, ingerując w sprawy wewnętrzne naszego kraju i usiłując obciążyć nas — zresztą zupełnie bezpodstawnie — odpowiedzialnością za napięcie w sytuacji międzynarodowej.

W tym momencie nasuwa się pytanie, dlaczego więc wiele krajów przywiązuje takie znaczenie do Madrytu? Prosta odpowiedź, że dialog trwa, nie został przerwany — może nie być wystarczająca. Spotkanie w stolicy Hiszpanii urasta do czegoś w rodzaju symbolu w sytuacji, gdy na wielu forach toczą się inne rozmowy, a brak postępu jest powszechny. Stąd też przyjęcie dokumentu końcowego może być czymś więcej niż osiągnięciem w Belgradzie, może być nawet symptomem tego, że odprężenia wcale nie trzeba wypychać do lamusa historii.

W ostatnich tygodniach i dniach zaświtała nadzieja, że wszystko już uzgodniono, trwa „kosmetyka” dokumentu końcowego,

a samo spotkanie z udziałem ministrów spraw zagranicznych odbędzie się niemal zaraz, jada dzień. Później atmosfera trochę ochłodziła, szef amerykańskiej delegacji udał się do USA na konsultacje. Przyczyniło się to do licznych spekulacji oraz komentarzy, kto właściwie jest zainteresowany w zakończeniu spotkania pomyślnym rezultatem.

Przypomnieć więc warto fragment oświadczenia przywódców krajów socjalistycznych z 28 czerwca br. na ten temat. Podkreślono w nim: „znaczenie i konieczność jak najszybszego zakończenia spotkania madryckiego pozytywnymi wynikami, odpowiadającymi oczekiwaniom narodów europejskich i zapewniającymi zwołanie konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie, a także kontynuację wielostronnego procesu rozpoczętego w Helsinkach”.

Warto równocześnie zwrócić uwagę, że w Madrycie zaistniała sytuacja pewnego rozdźwięku między USA a ich sojusznikami z NATO, naciskającymi na zwlekającą administrację Reagana, by nie utrudniała i nie odciągała finału spotkania. Hamowanie czy też blokowanie rozmów madryckich postawiłoby USA w izolacji — stwierdził jeden z zachodnich komentatorów.

Podpisanie Dokumentu Końcowego — ma się ono odbyć w dniach 7—9 września — będzie mieć pozytywne znaczenie dla sytuacji międzynarodowej. Poważnym utrudnieniem stał się tzw. kryzys maltański polegający na wprowadzeniu przez przedstawiciela Malty postulatu w sprawie rozpatrzenia problemów bezpieczeństwa w basenie Morza Śródziemnego. Nie da się ukryć, że w ten sposób problematyka obrad byłaby rozszerzona o na przykład zagadnienia bliskowschodnie. Z protestem przeciwko temu wystąpili przedstawiciele 34 krajów uczestniczących. Postawa Malty — jak się ocenia — spowodowana jest przedwyborczą rywalizacją między premielem a ministrem spraw zagranicznych.

Nie może to jednak w sposób ostateczny wpłynąć na wynik obrad, zwłaszcza na dalsze ustalenia w rodzaju zapowiedzi zwołania do Sztokholmu na styczeń 1984 r. konferencji w sprawie budowy środków zaufania i bezpieczeństwa — przygotowania mają się rozpocząć jeszcze na jesieni — której celem byłoby m. in. szukanie możliwości zapobieżenia nagłemu atakowi, co stanowiłoby znaczący do przodu krok.

Bez względu jednak na to, kiedy dojdzie do finału spotkania madryckiego — nie można zapominać, że będzie to rezultat twardej i nieustępliwej walki krajów socjalistycznych o pokój i bezpieczeństwo w Europie i świecie; o kolejny etap stabilizacji.

LECH KAŃTOCH

O CZYM DYSKUTOWAĆ NA ZEBRANIACH RAD PEDAGOGICZNYCH W NOWYM ROKU SZKOLNYM

OBEJRZEĆ SIĘ NIE ZAWADZI

Nawet pobieżny rzut oka na zaproponowany przez MOiW zestaw tematów na zebrania dyskusyjne rad pedagogicznych wskazuje na ich ścisły związek z dokumentem „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Ekspozuje on więc zagadnienia wychowawcze, jakie występują zarówno w procesie lekcyjnym, jak i w różnych formach oddziaływania szkoły, nauczyciela podczas zorganizowanych zajęć pozalekcyjnych oraz czasowo niewymiernej pracy w środowisku i w kontaktach z rodzicami.

Dosyć obszerna bibliografia mogłaby — gdyby nauczycielki (niestety, ich jest większość) miały wystarczająco dużo czasu i wskazane opracowania pod ręką, na przykład w szkolnej bibliotece — dać ogólną wiedzę teoretyczną o systemie wartości moralnych i ideowych, o czynnikach wspomagających działanie, o formach nawiązywania wychowawczego kontaktu oraz warunkach jego skuteczności.

Dla wielu będzie to tylko przypomnienie założeń, zasad, jakie poznali przed laty w swojej szkolnej edukacji pedagogicznej, ale niemała grupa niewykwalifikowanych zetknie się z problematyką po raz pierwszy, przynajmniej w tak kompleksowy sposób potraktowaną.

Właśnie im, najbardziej im potrzebne są dyskusje w gronie starszych, doświadczonych kolegów, którzy przypomnianą wiedzę teoretyczną połączą z konkretnymi przykładami różnych, przede wszystkim w środowisku zlokalizowanych sytuacji wychowawczych i... niewychowawczych. Tak bowiem, czyli w ścisłym związku z bezpośrednio doświadczoną rzeczywistością, wyobrażam sobie dyskusje rad pedagogicznych na zaproponowane przez resort tematy. Co zresztą wcale nie znaczy, iż rada pedagogiczna nie może rozważać innych, jakie podpowiadają miejscowe warunki. Ważne jest bowiem to, aby sprawy dla wychowania istotną nie uchodziły uwagi szkoły.

Wśród ministerialnych propozycji, moim zdaniem, na szczególną uwagę zasługuje temat trzeci: „Czynniki decydujące o skuteczności pracy wychowawczej nauczyciela”. Właśnie ten temat widziałabym jako pierwszy do rozważań, przede wszystkim ze względu na mniej doświadczonych w zawodzie. Listy z redakcyjnej poczty wskazują bowiem wielokrotnie wręcz na niemożliwą bezradność nauczycieli, nawet w sytuacjach wychowawczo nieskomplikowanych. Bo, zdarza się, że bardzo wielu nauczycielom nie miał kto uświadomić, iż każdy z nich, bez względu na specjalność, prowadzony przedmiot, w każdej sekundzie (tak, sekundzie) swojego kontaktu z klasą, pojedynczym uczniem — jest wychowawcą. W dobrym lub złym tego słowa znaczeniu. Zawsze jest, tak jak jest nim przez całą dobę rodzic, dopóki młody człowiek zupełnie się psychicznie nie usamodzielnia.

Jest więc nim wtedy, gdy sprawnie prowadzi lekcje,

gdy potrafi wszystkich i każdego z osobna tematem zainteresować, jak i wtedy, gdy zwraca uwagę silniejszemu, aby nie dokuczał koledze z młodszej klasy. Ale jest nim także i wtedy, gdy bezradnie stara się opanować klasowy żywioł lub beztrząsownie paznokciem zakreśliwszy akapity na stronie podręcznika, siedzi znudzony za stołem. Dzieci mają bowiem to do siebie, że nierzadko bezwiednie naśladowują, a jeżeli są krytyczne, to automatycznie powstaje konflikt. Znika autorytet, jakim każdy dobry wychowawca powinien się cieszyć. I wtedy wszystko w kontaktach staje się fikcją, grą pozorów, jakimkolwiek wypełnieniem psychicznej luki. A że przyroda luk nie znosi, więc wypełnia je czymkolwiek. A czymkolwiek oznacza doprowadzanie do prościutkich gościńców ku wielu społecznym patologiom itd. itp.

Rzeczowe dyskusje wokół zagadnień do tematu trzeciego mogłyby uświadomić jeszcze jeden elementarny wniosek z doświadczenia pokoleń wynikający. Ze podstawowym warunkiem skuteczności oddziaływań w murach szkolnych, i nie tylko, jest **osobowość nauczyciela**.

Niektórzy twierdzą, że wychowawcą trzeba się urodzić. I w pewnym stopniu mają rację. Ale chodzi tu zapewne o predyspozycje psychiczne ułatwiające nawiązanie kontaktu z drugim człowiekiem. Idzie o żywe, otwarte na świat usposobienie, o naturalną ciekawość świata, której zadatki można już zaobserwować u małych dzieci. Zwykle się określa te predyspozycje, już w postaci ukształtowanej, jako powołanie. Jednakże na owo powołanie składa się przecież w ostatecznym efekcie (do końca służby nie zakończonym) wieloletnia praca nad osłanianiem odpowiedniego poziomu wiedzy teoretycznej i umiejętności, nad kształtowaniem postaw moralnych i ideowych, nad określeniem własnego miejsca w społeczeństwie, czyli znalezieniem odpowiedzi na pytanie o sens życia.

☆

Każdy z nas zachował w pamięci ze swoich szkolnych lat któregoś ze swoich wychowawców. W pamięci żywcem lub niechętnie. Warto sobie przypomnieć, za cóż to jednego ceniliśmy, szanowaliśmy, a dla drugiego, nawet z perspektywy czasu i pewnego zagubienia się w kryteriach, trudno nam znaleźć jaśniejszy kolor do ich wizerunku?

Bo u tych obdarzonych życiową pamięcią, mimo przeróżnych, czasem śmiesznych słabostek (któż ich nie ma?), dominowało coś, co zachęcało do wysiłku umysłowego i fizycznego, dawało tak potrzebne, szczególnie młodemu człowiekowi, poczucie psychicznego bezpieczeństwa, życiowie nastrojało do drugiego człowieka, wyzwało pragmatycznie poszukiwania wewnętrznego ładu, bez którego niepodobna normalnie żyć. Natomiast w postępowaniu drugich przeważały zachowania niszczące, nawet to, co inni z trudem budowali; zachowania, które deprymowały, zniechęcały do szkoły, ludzi, wpędzały w kompleksy, wyzwałały agresję.

Znany środowisku nauczycielskiemu autor licznych publikacji popularnonaukowych, Jarosław Rudniański, w przedmowie do książki „O dobrym wychowaniu i kształceniu” tak pisze o swoich wychowawcach:

Nauczyciel. To słowo kojarzy mi się z wysokim mężczyzną w okularach, o wyglądzie typowego nordyka, surowym, wymagającym i sprawiedliwym, który uczył nas języka niemieckiego. Zginął w obronie Modlina w 1939 roku jako porucznik rezerwy. To słowo kojarzy mi się z niskim i grubym człowiekiem, trochę niechlujnie ubranym, który uczył nas historii i wszystkie postacie historyczne nazywał zdrobniałym imieniem. Byli więc: Kazio Wielki, Władzio Jagiello i Bolesł Chrobry. Mówiąc, ślinił się, lecz nikt na to nie zwracał uwagi; jego lekcje były fascynujące.

Słowo „nauczyciel” kojarzy mi się z postawnym, przgarbiętym nieco mężczyzną, który uczył nas języka polskiego i był zarazem, mimo swych postępowych przekonań, dyrektorem szkoły. Kiedy pewnego razu poszedłem dwa dni pod rząd na wagar, wziął mnie na pauzę pod rękę i powiedział przyjaznym, ścisłym głosem, bez żadnej ironii: „Jeśli już musisz chodzić na wagar, to przyjdź do mnie następnego dnia i powiedz, zrozumie cię. Tak będzie prościej”...

A czy każdy z nas oprócz życiowej pamięci nie znajduje w retrospektywnym spojrzeniu pomocnej odpowiedzi na pytanie: co w podobnej sytuacji uczyniłby mój nauczyciel-wychowawca, ten, którego szanowali uczniowie i ich rodzice?

Zmieniły się wprawdzie warunki, zmieniły formy urzędowania wartości, ale ich ludzki pierwiastek pozostał istotą służących tworzeniu oddziaływań wychowawczych. A jego upostaciowaną syntezą wcale nie musi być jeden człowiek. W każdym razie, gdy gubimy się w natłoku informacji, gdy nawiedzają nas wątpliwości, obejrzyć się za siebie nie zawadzi. Z perspektywy czasu widać wszystko wyraźniej.

ZENOBIA MILLER

PROPOZYCJE TEMATÓW

1. Kształtowanie socjalistycznych postaw młodzieży w szkole w warunkach walki ideologicznej.
2. Współdziałanie rodziny i szkoły w procesie wychowania i kształcenia.

3. Czynniki decydujące o skuteczności pracy wychowawczej nauczyciela.

4. Kultura dyskusji i dialogu w pracy wychowawczej szkoły.

5. Dydaktyczne i społeczno-wychowawcze znaczenie oceny szkolnej.

6. Jak usprawnić organizację pracy szkoły?

7. Wszyscy jesteśmy nauczycielami języka ojczystego.

LITERATURA:

1. Dejnarowicz Wł.: *Sytuacje i procesy wychowawcze w klasie szkolnej*. WSiP, Warszawa 1977.
2. Gurycka A.: *Struktura i dynamika procesu wychowawczego*. PWN, Warszawa 1979.
3. Jankowska H.: *Wpływ osobowości i stylu kierowania nauczycieli na poziom życzliwości w klasie*. W.: *Stosunki międzyludzkie w wychowaniu*. Zaborowski Z. (red.), Warszawa 1967 lub: „Psychologia Wychowawcza” 1974, nr 2.
4. Janowski A.: *Kierowanie wychowawcze w toku lekcji*. Warszawa 1974.
5. Janowski A.: *Poznanie uczniów*. WSiP, Warszawa 1980.
6. Lobocki M.: *Wychowanie w klasie szkolnej. Z zagadnień dynamiki grupowej*. WSiP, Warszawa 1974.
7. Pieter J.: *Poznanie środowiska wychowawczego*, Ossolineum, Warszawa 1960.
8. Pietrasinski Z.: *Kierowanie własnym rozwojem*. Iskry, Warszawa 1977.
9. Zaborowski Z.: *Psychospołeczne problemy wychowania*. Nasza Księgarnia, Warszawa 1977.
10. Marzec T.: *Zasada indywidualizacji w wychowaniu*. „Nauczyciel i Wychowanie” 1982, nr 1—2.

W następnych numerach „Głosu” publikować będziemy nasze uwagi do pozostałych tematów, łącznie z proponowanymi przez resort zagadnieniami i literaturą.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MOŻNA OSZCZĘDNIJ

Jestem nauczycielką o 30-letnim stażu pracy, od kilku lat dyrektorką Zakładu dla Dzieci Głuchych. Ukończyłam trzyletnie studium wieczorowe w zakresie SN, następnie dwuletnie SN — pedagogika specjalna i wreszcie studia magisterskie w zakresie pedagogiki specjalnej na Uniwersytecie Gdańskim. Moja droga do zdobycia studiów wyższych była długa i kręta, ale pozostawiła mi oprócz zdobytej wiedzy, także wiele doświadczeń, dlatego bardzo cenię sobie system organizacyjny stosowany na niektórych wyższych uczelniach.

Otóż nauczycielki i wychowawczynie studiujące w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie jeżdżą kilka razy w ciągu roku na sesje naoczne. Pod koniec roku dodatkowo po jednym dniu — na egzamin. Każda z osobna umawia się z egzaminatorem na określony dzień, zwalnia się z pracy na 1, 2 lub nawet 3 dni (nie zawsze zdąży w ciągu jednego dnia) i jedzie do Warszawy zdawać egzamin. Szkoła organizuje zastępstwo płatne, płaci delegację, a nauczyciel traci zdrowie i siły. Nie wspominam już o tym, ile tracą uczniowie.

Na pierwszym roku są 3 egzaminy, na innych więcej. Jeżeli pomnożymy liczbę egzaminów przez liczbę studiujących, wyjdzie tego sporo. To wszystko pomnożymy przez liczbę studentów, a wyjdzie z tego już znacznie większa suma, która — przeznaczona na inne cele — mogłaby zaspokoić wiele potrzeb. Niezależnie od tego zdarzają się przypadki tak zwanych „wyjazdów jałowych”. Nauczycielka przyjechała — egzaminatora nie ma. Proszę sobie wyobrazić jej samopoczucie po powrocie do domu.

Chciałabym za Waszym pośrednictwem podpowieść władzom WSPS w Warszawie, aby może wzięły przykład z Uniwersytetu Gdańskiego. Tam każdy student w pierwszym dniu sesji zna cały rozkład zajęć: wykłady, ćwiczenia, numery sal, nazwiska wykładowców, a najważniejsze — dokładne godziny zaliczeń i egzaminów. Zaliczenia i egzaminy odbywały się zawsze po zajęciach w czasie sesji naocznych, i wtedy otrzymywało się na delegacji potwierdzenie pobytu na uczelni. Jeżeli ktoś z różnych powodów nie mógł zdawać egzaminu w wyznaczonym terminie, wówczas nie otrzymywał pieczątki na delegacji. O wszystkich sprawach studenci byli powiadamiani przez opiekuna roku lub starostę grupy.

Ile można zaoszczędzić pieniędzy dzięki takiej organizacji zajęć? Ile mniej byłoby bałaganu w pracy, ile zaoszczędziłoby się czasu studentom, przeważnie matkom małych dzieci!

Myszę, że list mój nie pozostanie bez odzewu. Proponowane zmiany bardzo ułatwiłyby życie zarówno studiującym, jak i dyrekcjom szkół. A pieniądze zaoszczędzone na delegacjach i zastępstwach też mają znaczenie w dobie kryzysu

STAŁA CZYTELNICZKA
(Nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI: Podany przez Autorkę przykład organizacji zajęć studentom naocznych przez Uniwersytet Gdański godny jest szerszego upowszechnienia. Czekamy na odzew WSPS w Warszawie.

STOP! DZIECKO NA DRODZE!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł red. Witolda Salaskiego „Stop! Dziecko na drodze” („Głos” nr 25). Dobrze się stało, że tak pożyteczna i potrzebna szkole akcja będzie kontynuowana. Chciałabym się podzielić pewnymi uwagami na temat realizacji tej akcji w Zbiorczej Szkole Gminnej w Grębocicach (woj. łęczycki). Trwa ona u nas nieustannie od czasu powołania szkoły zbiorczej. Uważaliśmy bowiem, że bezpieczeństwo naszych dzieci, w większości spoza Grębocic, jest sprawą nadzwyczajną.

Do szkoły naszej dojeżdża 280 uczniów z 18 miejscowości, w tym również do kl. I—III. Dzieci dowożone są przyczepą ciągnikową, autobusem szkolnym i autobusami liniowymi. Zajęcia odbywają się w dwóch budynkach, przejście z jednego budynku do drugiego wiedzie przez drogę o dużym ruchu. Mając takie warunki, jesteśmy smutkami do ustawicznego czuwania nad bezpieczeństwem powierzonych nam dzieci. Z konieczności więc nauka zasad ruchu drogowego zaliczana jest w naszej szkole do zadań pierwszoplanowych. Efekty są widoczne: od początku funkcjonowania szkoły nie zanotowaliśmy żadnego wypadku. A oto wybrane z naszego planu pracy tematy:

Szkolenie kl. I w prawidłowym przechodzeniu przez jezdnię; dyżury w czasie przerwy na przejściu z jednego budynku do drugiego; przygotowywanie się do konkursu „Znam przepis ruchu drogowego” i udział w nim; spotkania z przedstawicielami MO i ORMO na początku roku szkolnego i na wiosnę; organizowanie szkolenia i egzaminu na kartę rowerową dla uczniów, którzy ukończyli 10 rok życia (szkoleniem obejmujemy co roku około 70 uczniów); quizy i konkursy (są one bardzo ważnym czynnikiem mobilizującym uczniów do poszerzenia wiedzy z zakresu znajomości i przestrzegania przepisów ruchu drogowego); podejmowanie tematów z zakresu ruchu drogowego na godzinach wychowawczych, języku polskim, wiedzy o środowisku, wychowaniu fizycznym i plastycznym; wykorzystanie wywiadówek do rozmów z rodzicami na temat przestrzegania przepisów ruchu drogowego; dyżury nauczycieli na trasach dojazdowych; wyświetlanie filmów i przezroczycy.

Organizujemy w świetlicy „Dzień gier i zabaw” dla dzieci z kl. I—III. W ubiegłym roku w programie znalazły się: gra „Wzorowy kierowca”; kto przeszedł po wyznaczonych trasach na makiecie bez punktów ujemnych, otrzymał miano „wzorowego kierowcy”; gra stolikowa „Poznajemy znaki drogowe”; konkurs z nagrodami „Znam wszystkie znaki drogowe”; pogadanki na temat ruchu drogowego.

Uczymy naszych najmłodszych zgodnego z przepisami zachowania się na drodze. Uświadamiamy im groźne skutki lekceważenia tych przepisów.

WIESŁAWA TASARZ
Grębocice

NIC O NAS BEZ NAS

„Nic o nas bez nas” — mawiają członkowie ZNP w Wałbrzyskiem. I w myśl tej zasady pracuje Komitet Założycielski Zarządu Okręgu ZNP w tym województwie. Weźmy taki przykład: Koledzy biorący udział w jego pracach byli w swoich ogniwach związkowych inicjatorami dyskusji na temat statutu ZNP. Następnie Komitet Założycielski poświęcił wiele czasu, aby zebrane w ten sposób wnioski, propozycje i uwagi krytyczne do projektu statutu przeanalizować i uporządkować według rozdziałów, artykułów i punktów. Kol. Zbigniew Cierpka został upoważniony do przekazania tych wszystkich uwag i broniienia ich na posiedzeniu Krajowego Komitetu Założycielskiego ZNP w Warszawie.

Prezydium Komitetu Założycielskiego odbyło już spotkanie z kierownictwem wałbrzyskiego kuratorium, w efekcie czego opracowano zasady współdziałania KOiW i ZNP. Jest to bodajże pierwsze tego typu porozumienie na szczeblu wojewódzkim pomiędzy administracją oświatową a ZNP. Podobne zasady współdziałania powstały wcześniej na szczeblach działania podstawowej administracji szkolnej.

Na szczeblu wojewódzkim przyjęto wspólnie m. in. takie ustalenia:

● Kuratorium będzie w sporadycznych przypadkach urlopować nauczycieli do prac związkowych bez potrącania płacy za godziny ponadwymiarowe. Warto jednak dodać, że dotychczas tylko w jednym przypadku skorzystano z tego prawa, gdyż wszystkie zebrania członków ZNP odbywają się w wolne soboty.

● Komitet Założycielski wydający swoje biuletyny — w których informuje o aktualnej sytuacji związkowej w województwie i w kraju — korzysta z technicznej

pomocy kuratorium, które udostępnia swoją małą poligrafię, papier itp. Do czasu usamodzielnienia się finansowego ZNP kolportaż tych komunikatów do rad zakładowych opłacany będzie przez kuratorium. Z funduszy kuratorium będzie się również opłacać pracownika administracyjnego Komitetu Założycielskiego (1/2 etatu).

● Do czasu powołania struktury wojewódzkiej — z ramienia Komitetu Założycielskiego będzie brał udział w pracach Kolegium KOiW kol. Józef Grobelc. KOiW zaleciło I instancjom oświatowym, aby także w prezydiach i kolegiach wydziałów oświaty i gminnych dyrektorów szkół brali udział przedstawiciele rad zakładowych.

● Rady zakładowe są zobowiązane do współdecydowania z administracją w sprawach dotyczących nagród, wyróżnień i odznaczeń oraz do zajmowania stanowiska w przypadkach nakładania kar na pracowników oświaty i wychowania.

● Instancje oświatowe zostały zobowiązane do udostępniania materiałów prawnych takich jak: Karta Nauczyciela, Kodeks Pracy, zarządzenia MOiW i inne oraz materiały nie publikowane przez ministerstwo.

● Władze oświatowe zobowiązały się, wyciągać konsekwencje w stosunku do dyrektorów krzywdzących — na skutek niezamierzonego przepisów — pracowników oświaty i wychowania.

● Kuratorium zobowiązało się do zasięgania opinii w instancjach związkowych w sprawach obsadzania stanowisk kierowniczych w placówkach oświatowych.

● Kuratorium wspólnie z ZNP będzie czynić usilne starania u władz polityczno-administracyjnych na szczeblu województwa i gmin o polepszenie warunków mie-

szkańowych nauczycieli. W tym celu opracowywany jest obecnie wspólny plan działania, który w najbliższym czasie ma być przedstawiony wojewodzie wałbrzyskiemu.

● Kuratorium zaleci podległym placówkom sporządzenie ewidencji emerytów i rencistów, aby móc przychodzić im z ustawiczną pomocą materialną i zdrowotną. Odpis tej listy zostanie przedstawiony Komitetowi Założycielskiemu.

● Władze kuratoriumu wspólnie ze służbą zdrowia opracują plan poprawy opieki zdrowotnej nad czynnymi oraz emerytowanymi pracownikami oświaty i wychowania. Chodzi m. in. o masowe badania lekarskie, kierowanie do sanatoriów, na wczasach zdrowotne i inne formy leczniczo-wypoczynkowe.

Poza opracowywanymi programami współdziałania z władzami oświatowymi mamy także inne osiągnięcia. ZNP w województwie przejawia aktywność na różnych płaszczyznach: współdecyduje o przyznawaniu wczasów, sanatoriów, kolonii i obozów dla pracowników i ich dzieci. Był współorganizatorem wycieczek zorganizowanych dla emerytów i rencistów. Członkowie ZNP aktywnie włączają się do pracy w PRON i w innych organizacjach. Udało nam się także ożywić działalność wałbrzyskiego Klubu Nauczyciela, którym kieruje kol. Janusz Szymała. Odbywają się tam spotkania związkowców z całego województwa. Dobrze pracuje też Klub Nauczyciela w Świdnicy, którym kieruje kol. Helena Kopacka.

Czy znaczy to, że mamy same sukcesy? Oczywiście, nie. Nabrzmiła sprawa w wojewódzkiej oświacie są konflikty na tle wyróżnień nauczycieli. Często formalnie wszystko jest w porządku, nie ma wielu skarg do kuratoriumu itp. A w życiu? Nie-mało nauczycieli wyraża niezadowolenie z istniejącej sytuacji, zgłasza do ogniw ZNP uwagi krytyczne pod adresem władz oświatowych. Rzecz w tym, że istnieje pewna grupa nauczycieli, zbyt często otrzymujących nagrody inspektora, kuratora, a na-

wet ministra. Nie zawsze osoby te zasługują na tak częste nagradzanie. Najwięcej zastrzeżeń budzi przyznawanie nagród na szczeblu podstawowej instancji oświatowej. Tymczasem wytyczne i zarządzenia MOiW w tej sprawie są zbyt ogólnikowe. Jeden z członków Komitetu Założycielskiego opracował ciekawy projekt regulaminu przyznawania nagród inspektora (gminnego dyrektora szkół), kuratora i ministra oświaty i wychowania. Przed kilku miesiącami przekazał ten projekt kuratorium, lecz jak dotychczas nie został on zaakceptowany przez władze oświatowe.

Dotychczas KOiW i ZNP nie opracowały wspólnego programu oszczędnościowego w resorcie oświaty i wychowania. Wprawdzie KOiW dysponuje takim programem, lecz nie był on konsultowany z członkami ZNP.

Komitet Założycielski dba o etykę zawodu nauczycielskiego, lecz mało uwagi poświęcił np. nieuzasadnionej absencji nauczycieli. Jest ona — jak dotychczas — tematem tabu. Nie omawia się tego negatywnego zjawiska na posiedzeniach rad pedagogicznych, w ogniwach ZNP itp.

Ogniwa ZNP nie współdecydują o równomiernym rozdzielnictwie wśród nauczycieli godzin ponadwymiarowych. Często dochodzi do paradoksalnych sytuacji: nauczyciele studiujący mają najwięcej takich godzin.

Negatywów w naszej pracy zawodowej można by wymienić jeszcze więcej. Te wszystkie sprawy będą musiały być rozwiązane wspólnie przez ZNP i administrację szkolną.

Obecnie Komitet Założycielski przygotowuje Konferencję Wojewódzką ZNP, na której (we wrześniu br.) zostaną wybrani delegaci na Zjazd Krajowy. Liczymy, że z chwilą powstania Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu praca ulegnie diametralnej poprawie.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Żabkowski

PRZED ZJAZDEM ZNP

W dyskusji przed kolejnym Zjazdem ZNP, którego rolę trudno przecenić, warto podyskutować o statucie. Powinien on być czytelny, tak by na każdym szczeblu struktury organizacyjnej było wiadome, jakie konkretnie zadania są do realizacji.

Uwagi, którymi pragnę się podzielić, zbierane są od momentu rejestracji w sądzie wojewódzkim naszej organizacji ZNP przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Giżycku.

Na szczeblu miasta istnieje jedna organizacja ZNP zarejestrowana w sądzie wojewódzkim. W mieście są jeszcze trzy szkoły średnie na prawach I instancji administracji szkolnej. W dwóch istnieją grupy związkowe ZNP, ale żadna nie jest zarejestrowana, ponieważ nie spełniają podstawowego wymogu minimum 30 członków w dniu rejestracji. W tej sytuacji podjęliśmy wspólną uchwałę, na podstawie której obie grupy przyłączyły się (do czasu powstania struktury krajowej) do istniejącej Rady

Zakładowej ZNP przy Wydziale Oświaty i Wychowania i na zasadach ogniska korzystają z jej statutu.

Na tym tle rodzi się pytanie na przyszłość: jaką formę organizacyjną należy przyjąć na szczeblu miasta, by zachować z jednej strony uprawnienia tych organizacji jako rady zakładowej w stosunku do swego zakładu pracy i z drugiej — jako ogniska w strukturze organizacyjnej. Pewna sugestią jest w projekcie statutu art. 32 p. 2 „Postanowienia statutu dotyczące oddziałów i ich zarządów stosuje się odpowiednio do ognisk i ich zarządów, jeśli działają w szkołach, placówkach lub instytucjach objętych zasięgiem działania organu administracji oświatowej stopnia podstawowego”. Ale zapis ten nie jest czytelny i jednoznaczny. Owe „stosuje się odpowiednio” można rozumieć w ten sposób, że wszystkie zadania dotyczące oddziału przechodzą na ognisko. W takim razie nie jest to ognisko, ponieważ jego zarząd spełnia zadania rady zakładowej.

Dlatego lepszym rozwiązaniem będzie zachowanie na szczeblu miasta, a również w niektórych miastach-gminach, następującej struktury: grupa związkowa — mąż zaufania, ognisko — zarząd ogniska, rada zakładowa skupiająca wszystkie placówki podległe WOiW lub dyrekcji zbiorczej szkoły gminnej, rada zakładowa przy szkole będącej samodzielną jednostką, oddział — zarząd oddziału skupiający wszystkie organizacje na terenie danej jednostki administracji państwowej.

Wyjaśnienia lub uściślenia wymaga miejsce i rola „członka wspierającego”, o którym mówi się w art. 18 projektu statutu. Przewiduje się, że osoba taka będzie opłacała składki na rzecz ZNP w wysokości 0,5 proc. wynagrodzenia, lecz nie będzie miała prawa czynnego i biernego. Przyznaje, że dla mnie ów „członek wspierający” o tak określonej pozycji jest osoba „tajemniczą”. Jeśli projektodawcom chodziło o osoby pełniące funkcje kierownicze, którym to ustawa nie pozwala należeć do związków zawodowych, to jest to sztuczne omijanie ustawy. Proponuję zrezygnowanie z tego zapisu, co wcale nie oznacza rezygnowania z dobrych usług takich osób.

Nowatorskim rozwiązaniem jest niewątpliwie propozycja art. 36 p. 4 przewidująca wybór jednego członka Zarządu Głównego ZNP podczas okręgowej konferencji. Zapewni to reprezentowanie każdego województwa we władzach centralnych.

Na zakończenie osobista refleksja na temat przyszłych władz centralnych ZNP. Przysłowie mówi: przyjaciół poznaje się w biedzie. Okres zawieszenia, a potem rozwiązania ZNP był okresem wyjątkowym i co by nie mówić bolesnym zabiegiem. Wysiłek ówczesnych władz ZNP, a szczególnie Prezydium ZG zasługuje na słowa uznania za doprowadzenie prac nad Kartą Nauczyciela do takiego stanu, że Sejm PRL mógł już w stanie wojennym przyjąć odpowiednią ustawę.

Szczegółowe słowa uznania kieruję pod adresem kol. Pilata Zaciury i Langowskiego, którzy w nietypowym okresie nie opuścili rak, lecz słowem i czynem zabiegali o realizację zapisów Karty Nauczyciela i przychylnie się do ponownego zorganizowania ZNP. Mam nadzieję, że znajdą się we władzach związkowych jako wypróbowani i niezawodni związkowcy.

MICHAŁ ONYSZKO
Giżycko

AUDIATUR ET ALTERA PARS

Wypowiedź doc. dr. hab. Zygmunta Wiatrowskiego („Głos Nauczycielski” nr 29) skłania mnie również do zabrania głosu w imię prawdy, już historycznej. Jako ostatnia przewodnicząca Zarządu Środowiskowego ZNP-Nauka przy PAN (do r. 1980 — Zarządu Oddziału ZNP przy PAN) aż do końca jego istnienia nie mogę się zgodzić z niektórymi, zbyt już tendencyjnymi, stwierdzeniami zawartymi w Jego wypowiedzi. Podkreślam: mój głos, głos byłego działacza ZNP, dotyczyć będzie wyłącznie Związku przed wejściem w życie nowej ustawy o związkach zawodowych. Nie zamierzam zajmować stanowiska w sprawach bieżących, których jestem wyłącznie przydatnym obserwatorem.

Blisko 80-letnie postępowe tradycje ZNP były i są nadal dla mnie wartością bezsporną i ze wszech miar godną kontynuowania. Nie są to tylko słowa. Posiadam Złotą Odznakę ZNP (drugie pokolenie w rodzinie), wśród swoich nauczycieli miałam takich wybitnych pedagogów jak Jan Kolanko, Teodor Kaczyński, Kazimierz Maj. Z nimi, jak również z Teofilem Wojeńskim i Czesławem Wycechem, stykałam się niemal co dzień w czasie wojny (jako dziecko). Członkiem ZNP zostałam w 1954 r. Te tradycje i moja osobista działalność w ZNP — oto mój moralny tytuł do podjęcia próby innej oceny.

Sekcja Nauki ZNP w czasach prof. Klemsiewiczza istotnie budziła wiele nadziei

na to, że pracownicy instytucji naukowych znajdą zrozumienie dla swoich, przecież niełatwych, specyficznych problemów. Jednakże w czasach poklęmsiewiczowskich nadzieje te rozwinęły się. Sekcja pełniła rolę pośrednika o charakterze administracyjnym, z którym mało kto się liczył. Przykład (nie jedyny!): nigdy przez Związek nie został uznany fakt, że specyficzna struktura Polskiej Akademii Nauk wymaga odpowiedniej specyficznej struktury związkowej, a co za tym szło, istnienie Zarządu Oddziału ZNP przy PAN było tolerowane, ale nigdy formalnie nie uznane i nie potwierdzone. Uznanie tej specyficznej struktury nastąpiło dopiero w 1981 r. Koledzy ze szkół wyższych zapewne mogliby podać inne przykłady.

Wyodrębnienie się ZNP-Nauka i utworzenie federacji nie było dziełem tylko garstki polityków kierujących się partykularnymi interesami. Fala wzmożonej aktywności społecznej po sierpniu 1980 r. sprawiła, że ci wszyscy pracownicy nauki, których nie zadowalała działalność Sekcji Nauki, a którzy chcieli pozostać w ZNP, starali się znaleźć inne rozwiązanie. Fala ta nie ominęła również doc. Z. Wiatrowskiego, który, jak sam pisze, głosował za federacją. Rozwiązanie to może być oceniane różnie, na pewno nie było idealne, ale jednak stwierdzenie, że ZNP-Nauka nie zrobiło nic dla swoich członków, jest lekką przesadą.

Przykłady z mojego prywatnego dossier: 25 listopada 1980 r. zostało zawarte „Porozumienie pomiędzy Polską Akademią Nauk i ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych w sprawie form współdziałania i zasad realizacji po-

stulatów pracowniczych”. Byłam jednym z sygnatariuszy tego porozumienia. Zostało ono zrealizowane w części szczegółowej w sprawach będących w gestii sekretarza naukowego PAN w zasadzie w stu procentach.

Prawdą jest, że ZNP-Oświata wywalczył sobie Kartę Nauczyciela. Ale należy przypomnieć fakt następujący, który miał, jak wiadomo, niejaki wpływ na efekt końcowy: ZNP-Oświata nie otrzymała w uzgodnionym terminie programu poprawy bytu nauczycieli. Na Zjeździe ZNP 24 IV 1981 r. po południu minister Faron zakomunikował, że taki program będzie gotowy w końcu maja 1981 r. W tej sytuacji 25 IV 1981 r. Zjazd ZNP-Oświata przerwał obrady, uchwalając niezamykanie Zjazdu do chwili otrzymania tego programu. Taką samą uchwałę podjął Zjazd ZNP-Nauka „w imię solidarności, w obrobie najwyższych interesów edukacji narodowej”. Tyle komunikat wywieszony przeze mnie w tym dniu w PAN.

Oczywiście, nowa ustawa o szkolnictwie wyższym z wielu powodów nie jest tak korzystna dla pracowników, jak Karta Nauczyciela, ale jest lepsza od poprzedniej. Projekt ustawy o PAN, który ma w najbliższym czasie wejść pod obrady Sejmu był opracowywany przy aktywnym udziale przedstawicieli ZNP i głos ZNP w wielu sprawach był istotny. Zarząd Środowiskowy ZNP-Nauka przy PAN przedstawił również władzom PAN swój projekt nowelizacji ustawy o stopniach i tytułach naukowych.

Oczywiście, nie wszystko szło gładko, oczywiście, były przekonaniami takie i takie. I starano się zwalczyć niewłaściwe tendencje w ZG. Dowodem niech będzie następujący list (w którym pominięte zostały mniej już dziś istotne sprawy) z dn. 18 XI 1981 r. odczytany na posiedzeniu ZG bodajże w dn. 24 XI 1981 r.:

„Do Zarządu Głównego ZNP-Nauka

Prezydium Zarządu Środowiskowego ZNP-Nauka w PAN na posiedzeniu w dn. 18 XI 1981 r. z udziałem członków Komisji Rewizyjnej i Delegatów po przedyskutowaniu dotychczasowej działalności Prezydium ZG ZNP-Nauka stwierdziło, że:

Prezydium ZG systematycznie nie respektuje statutowych uprawnień Zarządu Środowiskowego w PAN (poprzednio: Zarząd Oddziału) oraz szesnastoletniej tradycji i działalności tego Zarządu scalającego rozproszone, o bardzo niejednorodnej strukturze, placówki PAN... Prezydium ZG w swojej działalności zbyt często zapomina o tym, że podstawowym jego obowiązkiem jest dbałość o zachowanie dobrego imienia i postępowych tradycji Związku zgodnie z założeniami Statutu i uchwałami XXXII Zjazdu, a nie schlebienie doraźnym koniunkturalnym i trendom obecnym ideologicznie wszystkim członkom Związku. Przykładem niech będzie w zasadzie przegrana sprawa szkoły świeckiej.

Wyrażając ubolewanie z powodu zaistniałej sytuacji, domagamy się spotkania z Zarządem Środowiskowym Władz Związku w dn. 9 XII br. o godz. 13 w lokalu Zarządu.”

Spotkanie takie odbyło się. Już, niestety, nie miało żadnego znaczenia. Być może nie wszyscy o tym wiedzą, ale jest faktem, że działalność niektórych członków ZNP, przedstawicieli nauki, przyczyniła się w sposób istotny do ochrony i zachowania w stanie niemal nienaruszonym majątku całego ZNP po 13 grudnia 1981 r. Byłoby dobrze, gdyby w przyszłości korzystający z tego majątku zechcieli o tym pamiętać.

Prof. dr hab. DANUTA PRZEWORSKA-ROLEWICZ
Instytut Matematyczny PAN

NIEDALEKO DO ELDORADO (1)

Kilkanaście małych indyczek wprost ośzalało na widok człowieka, bynajmniej nie z pustymi rękami. Okazało się później, że oprócz tego niewątpliwie „wytwornego drobiu” — dyrektor gminny, Stanisław Bartosik, hoduje także krowę i to od lat. Dopiero zagwarantowanie takiej niezależności białkowo-nabiałowej, twierdzi, pozwala mu spokojnie pracować.

A minęło już 36 lat tego nauczycielskiego znoju, tu, na rodzinnej ziemi. To się zdarza, ale rzadko, aby, po pierwsze, tak dynamicznego człowieka nie uprowadzono do województwa na wysokie urzędy, a po drugie, nie skaptowano do innego zawodu.

Młodzi mówią, że miał szczęście. Należy bowiem do pokolenia, kiedy nauczyciel nie zarabiał wprawdzie wiele, ale także nie był biedny, no i wieś była inna... Dziś akurat jest odwrotnie. Brzmi to paradoksalnie, ale zwłaszcza ostro widać to w kontekście bogactwa tej ziemi i jej mieszkańców. Więc młodzi się frustrują, zresztą nie tylko tu, i czują się głupio, kiedy rodzice, rolnicy, podjeżdżają pod szkołę swoich dzieci co najmniej „maluchami”, a nierzadko też „polonezem”.

Dyrektor twierdzi natomiast, że spacerkiem zdrowiej, a może nawet jest dumny, że właśnie z tej ziemi wyrastają milionerzy „kapuściani i ogórkowi”, z pracy, potu i przywiązania wielkiego do tej ziemi wielu pokoleń. Ilu ich odeszło stąd w pogardzie dla tych bryłek ziemi? Wyznaje, że na pewno trudniej pracować obecnie, kiedy np. Jaś z IIa przegrywa dwa lub 3 tysiące z „szulerami” z IVa. A wezwany na tę okoliczność ojciec stwierdza tylko, iż nie liczy pieniędzy, gdyż po prostu nie ma czasu, no i Jaś bierze. Uświadomienie owemu tatusiowi, iż syn wyrośnie na kretyna, jest wyłącznie stratą czasu, gdyż tenże usiłuje z kolei uświadomić nauczycielowi prawdę życiową, a mianowicie, że i tak wsadzi go do kombajnu a potem w niedzielę do „poloneza”, więc po co mu ta książkowa mądrość. Życiowa potrzebna. Pan, magister i co pan z tego masz? — pyta tatuś retorycznie.

Jeżeli młodzi mówią, że wieś się zmieniła, mają na myśli także problemy z nabyciem mleka, jaj i chleba w sklepie poza kolejką. Tam, gdzie wieś bogata nauczyciel nie dostanie niczego. Za miedzą, gdzie jeszcze „ciemnota” — dostanie czego dusza zapagnie. Niestety, w gminie bogatych wsi coraz więcej...

☆

Dzisiaj tętno tej ziemi przyspiesza szum samochodów w środku nocy, które wiozą aż na Śląsk wszelaką zieleninę i owoce. Kiedy Złota i Topola (niezbyt odległe od siebie gminy) „nie dojedzie”, katowicka giełda reaguje natychmiast wyższymi cenami.

Gmina co prawda nazywa się Złota, nikt jednak nie szukał tu tego szlachetnego kruszcu, bo złotem tej ziemi jest ona, sama. Bogata i urodzajna. A pola uprawiane są tu wręcz pedantycznie, co najmniej w dziesięciu odmianach zieleni, od wyblakłej maku i pieprzu — bo i pieprz tu rośnie — poprzez niebieskie odcienie kapuścianych głów aż do najgłębszej czarnej zieleni dorodnych „buraków cukrowych”. Złoci się także pszenica i jęczmień. Te uroki i subtelności natury są wdzięcznym dopełnieniem pracy ludzi. Ciężkiej, mozolnej i wielopokoleniowej. Bo milionerem staje się człowiek latami pracy i tu tam par rąk. Do tego przydaje się spryt rodzący siłę przebicia...

Niektórym, mówią — już niedaleko do Eldorado. Na pierwszym miejscu listy milionerów uplasował się gospodarz (ok. 35 lat) z dochodowością 15 milionów rocznie. Na drugim z 10 milionami, na dalszych z 8 itd. Przeciętna dochodowość z gospodarstwa (wliczając także gospodarstwa nierezentowne, zwłaszcza ludzi starych) wynosi pół miliona. Zważywszy, że w rodzinie pracuje dwie, trzy i więcej osób, nie jest to suma zawrotna, ale duża.

Póki co, nawet owi milionerzy ze Złotej, nie jeżdżą na narty w Alpy ani na Wyspy Kanaryjskie, tylko „ciulają” na wspólnie maszynach rolniczych o skomplikowanych programach. Mechaniczne obsadzanie hektara ziemi kapustą w ciągu kilku godzin — to jest to, w co warto i trzeba inwestować, bo inaczej „spadnie się z listy”!

Mają słabość jedynie do samochodów. Od czasu do czasu „pierwszy z listy milionerów” migśnie wspaniałym „audi quattro”, frustrując nie tylko właścicieli „maluchów”.

We wsi nie widać także wspaniałych domów. Jeszcze. Wieś jest średnio brzydka, egzystująca niemal na samej drodze. Stąd zakurzona, chociaż piękne kwiaty w



Fot. Archiwum

ogródkach. Z drogi widać, że większość mieszkańców kryje się w podziemiach swych domów, a parter udaje pierwsze piętro. Knapka jest, a jakże, w centrum, sklepy, własna piekarnia, no i GS, o którym krąży dziwne opowieści. No i szkoła, najładniej usytuowana, pawilonowa, a tuż za nią dwa domy nauczyciela, jeden z nich parterowy.

W gminie tego lata jeszcze nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło. Wiadomo, jeżeli wyje syrena straży to się pali, a jeżeli akurat jest niedziela to może znać, że na zabawie „się pobili”.

Codziennie autobus z Pińczowa i Kielc wyrzuca zmaltretowany i spocony tłumek kobiet z zakupami, po czym jedzie przez kilka dalszych wsi już tylko z dwoma lub jednym pasażerem. I staje na końcu gminy. Zdarza się, że w tej okolicy drogi kończą się nie wiadomo gdzie i nie wiadomo dlaczego. Nagle potem okazuje się, że to po prostu koniec gminy. Współpraca sąsiednich gmin w zakresie połączenia szlaków komunikacyjnych jest nader rzadka.

Ludzie coraz częściej liczą. Mniej czytają. A dzieci, te zdolne, mimo presji nauczycieli, coraz rzadziej wysyłane są do liceów. Wolą technika i zawodówki. Argument ten sam: z magistra chleba nie będzie jadł. Przeciętnie rocznie z tutejszej szkoły do pińczowskiego liceum udaje się siedmiu absolwentów. 10 procent. To bardzo mało.

Ludzie są bardziej niezależni tak w ogóle, ale i bardziej zależni od sprytniejszych. Bo wyprodukować łatwo, trudniej sprzedać z większym zyskiem. A za zależności się płaci. Różnie.

☆

Faktycznie, nauczycielom jest ciut dalej do Eldorado, a niektórym wręcz nie po (tej) drodze. Ci ostatni albo nie chcą się babrać w ziemi, albo nie mają warunków, gdyż nie są związani z tym terenem. (Wszyscy mają działki szkolne, z tym tutaj nie ma problemu). Tak więc jedni w szkole zarabiają, inni tylko dorabiają,

a to jest kolosalna różnica. I frustrować się można.

Rzeczywiście, dyrektor Bartosik miał szczęście, że nie imają się go żadne złe nastroje. Zauważa przy tym cierpko, że frustrować się, owszem, można, ale i pracować trzeba dobrze i lepiej. Z perspektywy lat, z goryczą musi stwierdzić, że chęć do pracy i zaangażowanie — dzisiaj już samo to określenie niektórych śmiesz, podobno anachronizm — można spotkać coraz rzadziej. Więc nauczyciela ze szkołą jest także coraz mniej wyczuwalna — mówi dyrektor. A będzie ona coraz słabsza, gdyż obniżenie pensum godzin spowoduje, że praktycznie nauczyciel w szkole wiejskiej będzie 3—4 godziny. Bo niektórym ponadwymiarówki nie odpowiadają.

☆

On miał inne problemy. Zaraz po zwolnieniu w ciągu dwóch lat zrobił tzw. małą maturę i kurs nauczycielski, w Działoszycach, niewielkim miasteczku, wtedy prężnym ośrodkiem oświatowym w tych stronach, dzisiaj niewiele znaczącej miejscinie, gdzie produkują wodę sodową i pieką niedobry chleb. Na egzaminie — pamięta to dokładnie — opowiadał coś o polityce Kazimierza Wielkiego, ale okazało się, że to nie było zupełnie tak, chociaż historię lubił i wydawało mu się, że wszystko wie najlepiej. Zanim doszedł „klapnięty” do drzwi, usłyszał, że jednak zdał. A jakże mogło być inaczej? Przecież egzaminował go ten sam profesor, który uczył go jeszcze na tajnych kompletach. Potem kończył już „resztę” zaołcznie, aż do magistra historii włącznie. Prawie każdy z tej szkoły działoszyckiej został natychmiast kierownikiem. Dyrektor Bartosik zaczynał także jako kierownik szkoły w Skotnikach i nigdy się ze stanowiskiem kierowniczym nie rozstawał. W 1972 roku został gminnym dyrektorem szkół, a wcześniej przez 12 lat był prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego rejonu pińczowskiego. Obecnie jest także wiceprzewodniczącym Gminnej Rady Narodowej.

Oświata gminna ma więc swojego dobrego ducha, który przede wszystkim od-

znacza się przedsiębiorczością i do wszystkiego, co robi, podchodzi z entuzjazmem. No i, jak sam twierdzi, jest zadziorny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że z żadnym z byłych naczelników współpracy mu się nie układała. Toteż oświata ma się nieźle.

Jeszcze ma się nieźle — precyzuje naczelnik gminy, Andrzej Nowak. — Bo za rok, dwa, kiedy bariera mieszkaniowa zamknie drogę do Złotej magistrom i trzeba będzie przyjąć maturzystki po rocznym kursie pedagogicznym, których jedynym a koronnym atutem jest, co tu dużo ukrywać, fakt zamieszkania u rodziców na wsi — oświatę położymy.

Garną się też do szkoły na nauczycieli pracownicy administracji z urzędu gminy i GS. Niektórzy z nich zresztą kiedyś byli nauczycielami. Nęca niemałe zarobki, oczywiście, w sensie dorabiania, no i wakacje, które można wykorzystać na pracę polowe. Zresztą nie tylko wakacje. Przed południem można obskoczyć lekcje i w pole. Właśnie ci, którzy mają tę pragmatyczną optykę na pracę w szkole, twierdzą, że jest wprost świetnie. W niektórych szkołach klasy są nieliczne, nierzadko po 7—8 dzieci, a jeżeli nie ma się ochoty na ponadwymiarówki, wysilek niewielki. W szkole zbiorczej z kolei praca kończy się o 14.00, kiedy zajeżdża na dziedziniec szkolny omnibus. W takich warunkach trudno organizować kółka zainteresowań i inne zajęcia. Czasu wolnego siłą faktu jest więcej niż w miastach. Jak twierdzi dyrektor Bartosik, w związku z tym obniżenie pensum godzin nie ma w tych warunkach głębokiego uzasadnienia, a w niektórych przedmiotach stwarza konieczność dodatkowego zatrudnienia, co z kolei limituje możliwości mieszkaniowe, jak wiadomo wszędzie ograniczone. Obniżać, owszem, ale jeszcze nie teraz, trzeba się do tego najpierw przygotować, czyli po prostu budować mieszkania. Bez tego wysiłku nie ma mowy o wiejskiej oświacie.

W Zbiorczej Szkole Gminnej na 18 zatrudnionych, 8 nauczycieli legitymuje się dyplomem magistra. Wśród grona jest także kilku panów, co nie pozostaje bez znaczenia na dobre samopoczucie nie tylko samych koleżanek nauczycielek, ale i dzieci. Brakuje wciąż nauczyciela muzyki i wuefisty. Od czterech lat jest wakat polonisty.

Kilka dni temu zjawiała się co prawda kandydatka i obejrzała mieszkania u gospodarza, podobno wcale przyzwolite. Decyzji jednak dotąd nie podjęła. O polonistów jest najtrudniej, bo to harówka, a zarabia się mniej od wuefisty. Ten ostatni „odgwiżdza” ostatnią lekcję i idzie spokojnie do domu. Polonista zaś dźwiga stosy z błędami ortograficznymi. Niedługo też zacznie się problem z „naborem na dyrektorów”. Pracy i kłopotów mają oni już tradycyjnie wiele, ot chociażby teraz w żadnej szkole nie uświadczysz nauczyciela, a dyrektorzy prawie są w komplecie, zaś wuefista może przeskoczyć ten niewielki dodatek funkcyjny dyrektora kilkoma ponadwymiarówkami. Logiki w tym nie ma żadnej — jak mówią.

☆

Sytuacja mieszkaniowa w gminie nie jest zła. Statystycznie rzecz biorąc, pod względem ilości mieszkań gmina stoi na drugim miejscu w województwie kieleckim.

— Był kiedyś dobry okres dla inwestycji oświatowych — wspomina dyr. Bartosik. — To lata sześćdziesiąte. Wówczas w gminie wybudowano kilka szkół — także otworzyła się szansa dla budownictwa mieszkaniowego nauczycieli. — A działało się to w roku 1968. Kto tę szansę wykorzystał — mieszkania ma.

Któregoś dnia po prostu przyszło pismo z kuratorium, aby kierownicy szkół, którzy chcą w czynnie społecznym budować domy nauczyciela, przyjechali do Opatowa. Chęć budowania została poparta środkami społecznymi pozostałymi z funduszu budowy szkół tysiąclecia. Jak łatwo się domyslać, dyrektor Bartosik był tam pierwszy i jeszcze zachęcił dwóch kolegów.

Na ośmiu chętnych z powiatu, aż trzech było z gminy Złota, niestety, jeden się później wycofał i ten błąd mści się do dzisiaj. Domy powstały w Złotej i Niepromicach, gdzie był wówczas kierownikiem Stanisław Bartosik. Później wybudowano jeszcze jeden dom, w kompleksie szkoły zbiorczej w Złotej. W najbliższym czasie w jednej ze wsi będą adaptowane aż cztery domy pozostawione przez starych rolników. Jakos można dziury zalać. Tylko, że wymagania rosną. A jeżeli chce się mieć wykształconych i oddanych nauczycieli, trzeba temu sprostać.

Za rok dyr. Bartosik odchodzi na emeryturę i tę troskę sędziego, przynajmniej formalnie, bo trudno w o wierzyć, aby nie maczał w tym palców, na swojego następcę. A póki co na obecnego naczelnika gminy, młodego i energicznego, nauczyciela z zawodu i umiłowania. I jakkolwiek szkoła straciła fizyka — oświata zyskała naczelnika, który — jak sam twierdzi — problemy oświaty widzi ostro.

O tym, jak bardzo, w następnym numerze.

Wychowawcza rzeczywistość danej epoki obejmuje — najogólniej mówiąc — dwojaką sferę: tę „zorganizowaną”, zwykle w formę aktualnego systemu oświatowego, i tę „niezorganizowaną”, na którą składają się liczne elementy, jak ustrój, prawodawstwo, czasopiśmiennictwo, literatura, obyczaj, sztuka, moda, życie towarzyskie itd. Ta druga sfera wychowawcza, dzięki swej ustawicznosci działania i jakby niezauważalności swego wpływu, wydaje się być nawet bardziej efektywna w porównaniu ze sferą „zorganizowaną”. Kształtowana — gdzie to możliwe — przez światłych i postępowych ludzi intelektu i pióra zawsze w znacznym stopniu przyczynia się do podniesienia poziomu umysłowego społeczeństwa, do ewolucji jego sposobu myślenia i postaw w duchu postępu.

Znaczącym elementem owej drugiej sfery pedagogicznej rzeczywistości w oświeceniowej Europie był kobiecy salon. Zrodzony około połowy XVII w. w szlacheckich kręgach głównie Francji funkcjonował początkowo w mało urozmaiconej formie wspólnego „damskiego” czytania. Do swej kształtującej i wychowującej roli dojrzał pod wpływem gwałtownych przemian, zachodzących z biegiem lat w tym kraju.

Zaprowadzony przez Colberta we Francji Ludwika XIV system merkantylny wpłynął na rozwój jej gospodarki. Wzrosła gwałtownie protegowana przez króla różnorodna produkcja krajowa w coraz liczniejszych, skutecznie konkurujących z rzemiosłem, manufakturach. Wytworzone towary, płody rolnie, surowce umożliwiły rozwój wielkiego handlu zagranicznego, którego roczny obrót ze skromnych stu trzydziestu milionów liwrów wzrósł do miliarda osiemdziesięciu milionów tej waluty. Gospodarczy rozwój wysunął na czoło w życiu ekonomicznym Francji mieszczaństwo. W łonie tego stanu warstwa najbardziej przedsiębiorcza i dzięki temu najbardziej wzbogacona — burżuazja handlowo-przemysłowa, dzierżawcy podatków, bankierzy — buduje pałace, wykupuje ziemię, współzawodniczy w przepychu i standardzie bytowania z arystokracją i bogatą szlachtą.

Doznając w swej aktywności dużych przeszkód ze strony feudalnych urzędów, burżuazja walczy — wspierana przez średnie i plebejskie warstwy swego stanu — ze starym ustrojem, poddaje bezwzględnej krytyce wszystko, co podtrzymuje dawny porządek. Równocześnie jednak tworzy nowe koncepcje wszelkich dziedzin życia. Swą antyfeudalną „wojnę” burżuazja prowadzi w dwójakiej formie: atakiem frontalnym oraz infiltrując w szlacheckie warstwy, przyciągając urokiem nowych idei jej wybitniejszych przedstawicieli, niejako zniewalając ich do „podpływowania własnej galezi”.

Ważkim miejscem tak prowadzonej walki był właśnie salon kobiecy, organizowany zarówno przez przedstawicielki francuskiej arystokracji i szlachty, jak i przez wzbogacone, często uszlachcone przez małżeństwo mieszcзки. Panie owe, zazwyczaj wychowane w klasztornym pensjonacie, traktowały wczesne małżeństwo z bogatym, często już niemłodym partnerem jako ucieczkę do wolności. W niedługim czasie „posiawszy” gdzieś męża, wyprawiwszy go do wiejskiej posiadłości, albo przynajmniej całkowicie „wpakowawszy go pod pantofel”, zakładały w swym domu modny wówczas salon.

Przypatrzyliśmy się jego ramom. Jedwabne buduary, intymne pokoje przyjąć ze zgrabnymi kanapami, konsolki, boazerie, złocistożółte zasłony... W nich wytworni panowie i piękne, z wdziękiem poruszające się damy. Oni, stanowiący ówczesną elitę umysłową, one, umiejące łączyć swą radość życia, tańca, zabawy we wzajemne uwodzenie się z czynnym zainteresowaniem sztuką, nauką, próbami własnej twórczości. Każdy salon miał swą specyfikę i nosił imię niekoronowanej królowej, która mu przewodniczyła, była jego duszą. Wymienimy kilka ważniejszych. W Paryżu salon pani de Lambert, pani de Tencin, kontynuowany po jej śmierci przez panią Geoffrin, salon pani du Deffand, jej „ucznicy” panny de Lespinasse czy śpiewaczki operowej Arnould, goszczący wybitnych luminarzy, jak d’Alembert, Diderot, Rousseau, Duclos, Mably. Poza Paryżem funkcjonowały salony raczej artystokratyczne, ale również stosujące intelektualne i artystyczne kryterium doboru gości bez względu na pochodzenie. Wśród nich ważniejsze to salon pani de Popeliniere w Passy, pani de Epinay koło Montmorency, du Maine w Sceaux czy du Chatelet w Cirey.

Jadło się tam raczej niewiele. Piło się trochę wina, więcej kawy, tyle, ile potrzeba, by podtrzymać umysł w stanie lekkiego podniecenia, które myślom nadaje wdzięk swobodnego, zwinnego tańca. Oszalałamiano się natomiast do woli nowymi ideami, subtelną dialektyką filozofii, rozszczepianiem pojęć, rzutami dowcipu, i-grazką słów.

Bywalcy salonów przepadali za tego rodzaju spotkaniami. Zawsze w salonie kobiecym było pełno. No bo któż nie chciałby wziąć udziału lub przynajmniej być świadkiem przy tym, kiedy między rozbawionymi damami a jakimiś luminarzami zaczynały się pełne pikanterii pojedynki na

idee, myśli i słowa, o których potem mówił cały Paryż i okolica. „Spotkania towarzyskie i konwersacja” — pisał Wolter do pani du Deffand — są równie czarujące, co schadзка z czasów młodości”.

Rzeczywiście cały ów labirynt poruszanych w salonie spraw obyczajowych, moralnych, filozoficznych, estetycznych, społeczno-politycznych i innych tym się różni od prawdziwego labiryntu, że samo błędzenie w nim jest naprawdę fascynujące i wcale tu nie chodzi o to, żeby czym prędzej znaleźć wyjście.

Wobec ograniczonej objętości niniejszego artykułu dotknijmy w najogólniejszym zarysie przykładowo paru idei w tym labiryncie, idei, których postępowe ujęcie wpływało między wieloma innymi na zmianę „feudalnego” myślenia, kształtowało nowego człowieka. Byłyby to chyba zagadnienia postępu w naukach, osiągnięcia wiedzy o ekonomii, społeczeństwie i państwie, zagadnienia światopo-

gdyby tylko on istniał i wszystko istniało w odniesieniu do niego...”. Włączał przeto do tej nauki również „życie rodzinne”, sprawy odzieży, oświetlenia i ogrzewania mieszkań, zastanawiał się nad narzędziami, machinami i organizacją pracy, nad cenami żywności, nad powstawaniem, rozwojem i wpływem wynalazków, nad obyczajem, prawdami i myślą, by w ostatecznym rachunku uzyskać pełny obraz narodu na danym etapie jego rozwoju.

Ideę Woltera wzbogacali później w dyskusjach u pani Geoffrin, u pani du Deffand oraz u panny Lespinasse ekonomista Turgot i młody filozof Condorcet, dochodząc do sformułowania tezy o „stałym postępie w dziejach ludzkości”, podległym wykrywalnym prawom.

Mówiąc o postępie sięgnijmy na przykład do ekonomii i wspomnijmy z Melchiolem Grimmem, kronikarzem oświeceniowego „paryskiego życia”, o ekskluzywnym intelektualnie salonie, prowadzonym

dziejzinie społeczno-politycznej jak i wolności w ogóle. W salonach pań du Lambert, du Tencin, du Deffand szczególnie „brylował” w tych sprawach Monteskiusz. Sam umiarkowany monarchista — powiedzmy konstytucyjny — atakował despotyzm Ludwika XIV Wprawdzie w późniejszych „Listach perskich” z 1721 r. użył orientalnej woalki dla swych poglądów, ale i tak wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Piętnując absolutyzm, łatwo przekonywał wrażliwe na powaby jego inteligencji panie i chwytających w lot jego idee panów, że dopiero oddzielenie władz: „ustawodawczej, wykonawczej, sadowniczej oraz prawdziwe rządy prawa — stanowią dostateczny warunek i gwarancję wolności. Rozwinął i pogłębił później tę tezę w „Duchu praw” z 1748 r. Pogląd Monteskiusza uradkałnił Rousseau, który przybył w 1741 r. do Paryża przedstawić w akademii projekt klucza muzycznego. Klucz zawiódł w akademii, ale otworzył mu drzwi salonów. Tam spotkał radykała Diderota, który go wciągnął do Encyklopedii. W salonie pani d’Epinay, Rousseau — atakując wszelkie bariery ograniczające w jakiś sposób największy skarb człowieka, wolność — dowodził, że choć „dyscyplina jest może rzeczą dobrą, ale wolność warta więcej”, i że „im bardziej będzie się kępowało wolność formami, tym więcej te formy nastroczą sposobności do uzurpacji”. A wyobraźmy sobie wreszcie temperaturę na spotkaniu, gdzie Jan Jakub z całym przekonaniem glosił, że tylko wola powszechna rodzi prawo i ona tylko powołuje władzę do jego wykonywania i respektowania. A więc wola powszechna może władzę usunąć, jeśli nie czyni ona zadość swoim powinnościom. Było to dla dworu francuskiego groźne memento, które spełniło się w 1789 r.

Kształtujący się w salonach i rozwijający w kierunku laickim światopogląd walnie wspierał radykalne idee, odpowiadające nabywającemu mocy mieszczaństwu. To wielce wpływowi deści z Wolterem na czele przyczynili się do ugruntowania wśród szerokich kręgów społeczeństwa francuskiego poglądu o braku jakiegokolwiek interwencji nadprzyrodzonej w sprawę ziemskie z wyjątkiem pierwszego impulsu, puszczającego w ruch mechanizm świata. W konsekwencji takiego stanowiska wielu bywalców salonów nie traktowało już państwa jako terenu ustawicznego oddziaływania sił metafizycznych — iak mniemano w średniowieczu — ale iako dzieło pracy i rozumu politycznego jego obywateli. W ogniu towarzyskiej dyskusji stwierdzali, że to właśnie przezorność i zapobiegliwość mieszkanców, ich wysoki poziom moralny oraz trzeźwość rozumu politycznego doprowadzają państwo do rozkwitu.

Dużo świeżego tchnienia w sposobie myślenia społeczeństwa francuskiego przyniosła zrodzona w salonach idea „człowieka naturalnego”. Szczególnie w salonie pani Chatelet i z biegiem lat u pani Geoffrin oraz w saloniku panny Lespinasse mieszczańscy filozofowie kwestionowali słuszość teorii ujmujących w sposób metafizyczny istotę ludzka, jako niezależną od środowiska, wyposażoną a priori w trwałe formy myślenia i odczuwania, istotę w zasadzie niezmienną, statyczną.

Ostro też krwtykowali teologiczna koncepcję człowieka, jako istoty malej, słabej, o zepsutej naturze z winy grzechu pierwotnego, mającej jedynie możliwość zdobycia „łaski” szczęścia pozagrobowego drogą modlitwy, pokory i ascezy.

Powyższym poglądom przeciwstawiali koncepcję „człowieka naturalnego”, istoty będącej integralną częścią przyrody a jednocześnie odpowiedzialnej za swoje życie. Rousseau, bardzo atrakcyjny w salonach ze względu na oryginalny sposób stroju, bycia i rewolucyjnego myślenia,

TADEUSZ MIZIA

OŚWIECENIOWY SALON KOBIECY

glądowe, „człowieka naturalnego” czy wreszcie nowe idee pedagogiczne.

W postępowym podejściu do nauk matematyczno-przyrodniczych przodował salon pani du Chatelet w Cirey. W jej wykwinnym zamku zbudowano nawet specjalne skrzydło na urządzenie gabinetu fizycznego. Z zamówień na książki, wysyłanych do przyjaciół w Paryżu przez Woltera, cieszącego się gościnnością i uczuciem uroczej sawantki, widać, że biblioteka jej była pełna najstaranniej dobranych dzieł z różnych dziedzin nauki. Piękna tłumaczka „zasad Newtona”, autorka „Elementów fabryki”, „Rozważań o szczęściu”, sławna ze swej docieklowości w badaniu problemów i dążeniu do prawdy, stanowiła rzeczywistość intelektualną atrakcję dla przyjeżdżających do Cirey na krótszy lub dłuższy pobyt wybitnych ludzi. A byli to uczeni tej miary, co matematycy i filozofowie: Maupertuis, Bernoulli, Clairault czy d’Alembert. Właśnie w salonie „pani Newton” — jak ją złośliwie nazywały rywalki z innych salonów — ustalono poznawczą metodę, że trzeba „obserwować, ważyć, obliczać, mierzyć, ale nigdy zgadywać”. Stamtąd poprzez osobiste kontakty w innych salonach oraz poprzez publikacje szło w społeczność przekonanie o tej jedynie pewnej drodze poznania prawdy.

W tymże salonie w trakcie wymiany poglądów na temat historii piękna sawantka wyrażała niedosyt i niezadowolenie z niepełnego ujmowania przez pisarzy dziejów współczesnych narodów. Wolter, przyznający jej rację nie tylko ze względów naukowych, a poza tym sam pełen pasji poznawczej, budował wśród pytań, uzupełnień i aplauzu obecnych swoje, nowoczesne rozumienie tej nauki. „Znudziły mnie — powiedział — historie, w których mówi się tylko o przygodach jakiegoś króla, jak

w skrzydle pałacowym Wersalu przez panią Pompadour i dra Quesnay’a, jej nadwornego lekarza. Tam właśnie w ogniu dyskusji, pełnej krytycznych wypowiedzi o krepującym wolną inicjatywę gospodarczą merkantylizmie, rodziła się nowa doktryna ekonomiczna, uzależniająca równowagę gospodarczą w państwie od stosowania się do prawa natury. Doktryna ta, zwana stąd fizjokratyzmem a ujęta przez Quesnay’a w „Tablicach ekonomicznych”, uznawała ziemię i pracę za jedyne źródło bogactwa. Mistrz i jego zwolennicy przekonywali w innych salonach, że skoro w gospodarce istnieje naturalny porządek, to systemy interwencji i dyrygowania są szkodliwe, że potrzebna jest naturalna wolność działania w sferze produkcji, wymiany i konsumpcji. Albowiem tylko takowa wolność doprowadzi w sposób „naturalny” do harmonii interesów w społeczeństwie. Ta na pozór niewinna idea Quesnay’a, drażąc liczne umysły, podważała równolegle z innymi czynnikami absolutystyczny porządek francuskiej monarchii, ukazywała ścieżki ku nowej formacji liberalizmu i wolnej konkurencji. Przekonany do nowej doktryny Turgot później w okresie swej kadencji ministra finansów Ludwika XVI podjął konkretną próbę wprowadzenia fizjokratyzmu do gospodarki państwa. Niestety, król, obrońca feudalnego systemu, odrzucił projekt i odwołał Turgota z urzędu. Przegrana bitwa jednak nie była równocześnie pogrzebaniem idei, fermentującej dalej w umysłach raz już „zarażonych” duchem wolności oraz atrakcyjnymi walorami nowej doktryny.

Uciążliwy absolutyzm królewski, ograniczający swobodę we wszelkich sferach działania wywoływał w salonach prawem akcji — reakcji wiele namiętnych dyskusji na temat wolności człowieka w



Królewski Pałac na Wodzie w Łazienkach. Między innymi tu odbywały się spotkania intelektualistów, organizowane na wzór paryskich salonów przez króla Stanisława Augusta.



Fot. Cz. Górski

300-LECIE WIKTORII WIEDEŃSKIEJ

W REZYDENCJI JANA I MARYSIENKI

Przy odrobinie wyobraźni, przeniesienie się, choć na kilka godzin, w epokę Jana III Sobieskiego jest możliwe. Ten komfort zapewnia nam bowiem Wilanów, a ściślej: pałac i park, zwane nie bez przyczyny „perłą polskiego baroku”. To w tej podwarszawskiej siedzibie król wypoczywał po trudach wojaczki, obmyślał strategiczne plany, doglądał sadzenia ulubionych przez siebie drzew, przechadzał się po komnatkach, na wygląd których wywarły niemały wpływ wielkopańskie ambicje królowej Marysienki. Na szczęście nie na tyle jednak, aby zabić inwencję króla, który najlepiej czuł się w starszylacheckim dworze i podobnie pragnął czuć się w swej królewskiej rezydencji.

O tym, że jesteśmy w dawnej siedzibie Jana III świadczy już zewnętrzna elewacja centralnej części pałacu. Jej rzeźbiarski wystrój sławi bowiem ród Sobieskich, a przede wszystkim króla, jako wodza, zwycięzcę, monarchę, zasłużonego dla rozwoju sztuki i nauki. Pogromca Turków pod Chocimiem, wódz rozslawiony wiktoria wiedeńską, twórca arcydzieł XVII-wiecznej epistolografii polskiej. Król Jan III Sobieski uwielbiany przez naród, ostatni, za którego panowania Polska — choć na krótko — odzyskała swą potęgę. Nieustraszonego żołnierza i czułego męża pięknej Marysienki. Przewidujący polityk i troskliwy gospodarz.

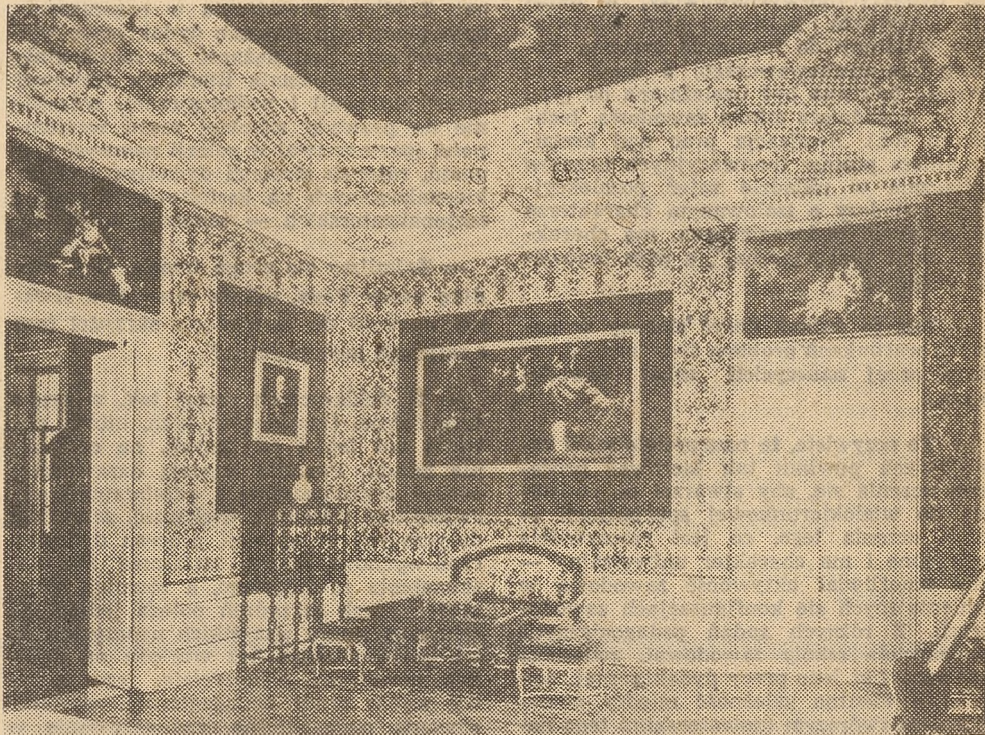
Ale przy tym jakby prototyp Sienkiewiczowskiego Kmicica, uznawany w okresie potopu szwedzkiego za zdrajcę narodu, później dopiero zrehabilitowany. I hulaka nie stroniący od uczt, kielicha i nadobnych białogłów. Odnoszący zwycięstwa nad znanymi z okrucieństwa hordami tatarskimi, nie potrafiący obrócić wniwecz intryg magnackich i zapewnić tronu swym potomkom. Typowy polski szlachcic o sarmackich rysach charakteru, ale i człowiek doceniający doświadczenia, osiągnięcia, kulturę innych narodów. Postać barwna, kontrowersyjna — na wskroś barokowa. Na świecie ceniony przede wszystkim za definitywne rozprawienie się z Turkami. Nie byłby więc Wilanów siedzibą zwycięcy spod Wiednia, gdyby temat pogromu Turków nie był tu eksponowany w najróżniejszy sposób.

Już więc rzeźbiarskie kompozycje frontowych elewacji pałacu przybliżają nam sceny z walk i zwycięstwa króla nad najeźdźcą tureckim. Całość dopełniają sceny z elekcji i koronacji, a wszystko utrzymane w pompacyjnym stylu. Stąd nie brak tu ozdób w kształcie łuków triumfalnych, piersi imperatorów i konsulów rzymskich, z którymi epoka Jana III skłonna była równać zwycięskiego króla.

Przykuwają uwagę urządzone z przepychem wnętrza. Meble, dywany, bibeloty, obrazy, freski, stiuki, rzeźby, plafony. Ale nad tym wszystkim, nad rzeczami, z których właściwie każda jest warta obejrzenia, unosi się atmosfera wielkości pierwszego gospodarza pałacu. Podkreśla ją zarówno malarstwo, w którym Jan III przedstawiany jest zawsze jako zwycięski wojownik bądź jako pełen majestatu monarcha, jak i zgromadzone tu rzeźby, a nawet pomniejsze drobiazgi. Umieszczony w niszy pełen ekspresji pomnik Jana III z końca XVII wieku, stanowi kwintesencję tej atmosfery. Czy możemy się zatem dziwić, że aby dodać sobie splendoru również późniejszy król Polski — August II Mocny pragnął wystawić sobie podobny monument i umieścić go w pałacu

budowli trójkątny fronton z bogatą dekoracją rzeźbiarską, pilastry, attyki z kamiennymi posagami muz w narożach. Wkrótce wieże pokryto miedzianymi hełmami, a główny korpus pałacu zyskał drugie piętro. Marysienka mogła już bez skrupowania zapraszać tu szacownych gości, a i król tak rozsmakował się w sztuce, że założył w Wilanowie pod swym patronatem pracownię malarską, skupiającą pracujących na jego dworze malarzy: Francuza — Claude Callota, dwóch stypendystów królewskich — Jerzego Eleuter Szymonowicz — Siemiginowskiego i Jana Reisnera oraz Włochów — Michelangelo Palloniego i Martino Altomontego. Pracownia miała się stać zaczątkiem pierwszej akademii malarstwa w Polsce.

Mecenat Jana III nie ograniczył się tylko do opieki nad malarzami, ale objął również rzeźbiarzy, sztukatorów, a także licznych fachowców rzemiosła artystycznego, zatrudnionych w pałacu. Na własny koszt stawiał dla nich domy mieszkalne, troszcząc się o to, aby godnie wyglądała nie tylko królewska rezydencja, ale i cały Wilanów. Służba i rzemieślnicy zamieszkali więc w nowych domostwach, umiejętnie wkomponowanych w krajobraz wsi. Nic więc dziwnego, że napływali oni licznie z całej Polski, a sam pałac, jego wnętrza i ogrody — piękniały z dnia na dzień. Mnóstwo ozdób, obrazów, sprzętów, sprostował król z zagranicy, przede wszystkim z Włoch, Francji, Holandii.



Fot. Archiwum

Pomimo tych obcych wzorów, które Maria Kazimiera będąc Francuzką usiłowała szczepić na dworze polskim, pomimo że ideałem królewskiej pary przy projektowaniu przebudowy pałacu i ogrodu stała się rezydencja francuskiego króla, Ludwika XIV — nie zatracił Wilanów swego

rodzimego charakteru. Apoteoza rodu Sobieskich, gloryfikacja czynów wojennych Jana III, których Wilanów jest do dziś pomnikiem, wiele mówią nie tylko o pierwszych właścicielach, ale i o gustach epoki. Bardzo znamienne dla ówczesnego budownictwa ziemiańskiego jest tu przewaga długości i szerokości nad wysokością, która to cecha charakteryzuje sylwetkę pałacu. I choć poszczególni właściciele czy dzierżawcy Wilanowa, starali się nadać mu wygląd zgodny z własnymi gustami i potrzebami, przejęcie w 1945 roku wilanowskiego zespołu pałacowo-ogrodowego na własność państwa rozpoczęło proces przywracania mu tych walorów, jakie reprezentował w czasach Jana III Sobieskiego.

A w swej historii miał pałac i takie momenty, w których wydawało się, iż jego gospodarzom zależy nie na jego uświetnieniu, lecz przede wszystkim na udziwnieniu. Do takich należały, na szczęście niezrealizowane, plany Augusta II Mocnego, który pragnął przebudować Wilanów w formie... warowni otoczonej dookoła wodą. Kiedy dziś patrzymy na pałac od strony dziedzińca czy też dwupoziomowego ogrodu, ciągnącego się do jeziora, aż dziw bierze, że temu urokliwemu zakątkowi chciano przypisać walory obronne.

Odsiecz wiedeńska przeszła niemal w legendę, a tym samym zaczął w nią również obrastać zwycięski wódz. Jej wpływowi ulegli nie tylko polscy twórcy, ale artyści,

pisarze z wielu krajów europejskich, a nawet Ameryki. Wizerunek Sobieskiego zmieniał się wraz ze zmianami epok: inaczej sławili go barokowi twórcy, inaczej Oświecenie czy też Romantyzm, a jeszcze inaczej widziany jest we współczesnej literaturze i sztuce.

Niezwykła żywotność legendy króla znajdzie swe odbicie już wkrótce, w wystawie zatytułowanej „Chwała i sława Jana III w sztuce i literaturze XVII—XX wieku”. Zorganizowana w Wilanowie z okazji 300 rocznicy bitwy pod Wiedniem, otwarta zostanie najprawdopodobniej 2 września i potrwa do połowy grudnia bieżącego roku. Zgromadzone na niej dzieła malarstwa, grafiki, rzeźby, medalierstwa, rzemiosła artystycznego, pochodzące ze zbiorów własnych pałacu, a także wypożyczone z innych muzeów, bibliotek, archiwów oraz od osób prywatnych, mają stanowić syntezę twórczości artystycznej, jaka powstała w różnych epokach pod wpływem zafascynowania sylwetką polskiego wodza i monarchy. Co ważniejsze, wystawa ma rozwinąć i wzbogacić te wątki, które istnieją w samej tkance artystycznej pałacu. Wilanowska rezydencja podporządkowana idei rozslawienia sukcesów militarnych króla, pokazująca go jako dobrego gospodarza i sprawiedliwego władcę, jak żadne chyba miejsce, wydaje się wprost wymarzona na tego typu ekspozycję.

Wprawdzie przygotowywane są wystawy o większym zasięgu, głębszej problematyce — żeby wspomnieć zwłaszcza tę na Wawelu zatytułowaną „Odsiecz wiedeńska” czy na Zamku w Warszawie pt. „Polska i Europa w dobie Jana III” — jednak ta w Wilanowie, będąc gloryfikacją czynów Jana Sobieskiego, stanie się zarazem hołdem złożonym osobie wybitnego wodza. Póki co, pałacowe muzeum będzie nieczynne. W jego wnętrzu bowiem przygotowywać się będzie wystawa, a więc przez dzielący nas od niej miesiąc musimy się zadowolić spacerem po królewskim parku...

BOŻENA NIEDZIULKA



Fot. Cz. Górski

Zawodową pomysłowość uczniów mogą wyrobić tylko pomysłowi nauczyciele. Ci zaś też muszą być do swoich zadań odpowiednio przygotowani. A czy przygotowani są? O kształtowaniu postaw innowacyjnych nauczycieli rozmawiamy z kierownikiem Zakładu Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych ODN w Łodzi, inż. JANUSZEM MOOSEM.

POSTĘP PEDAGOGICZNY

LICZNIK MODULO X

— Niejednokrotnie w praktyce traktuje się prace nad kształtowaniem postaw „pomysłowości zawodowej” jako swego rodzaju hobby na zajęciach pozalekcyjnych. Czy jest to racjonalne podejście do zagadnienia?

— Kształtowanie postaw innowacyjnych powinno być traktowane jako spójny proces dydaktyczno-wychowawczy, w układzie lekcyjnym i pozalekcyjnym, odpowiednio włączony do lokalnego systemu dydaktyczno-wychowawczego, a treść tego procesu powinna być uzależniona od typu szkoły (zasadnicza szkoła zawodowa, technikum itd.). Realizacja prac nad kształtowaniem postaw innowacyjnych uczniów wyłącznie w układzie zajęć pozalekcyjnych świadczy o izolowanym charakterze oddziaływań pedagogicznych, ma charakter „akcji pedagogicznej”, a więc innowacji pozornej.

— Jest to jednak dosyć złożony w naszych warunkach problem świadomości pedagogicznej nauczycieli szkół zawodowych...

— To oczywiste, że nauczyciele szkół zawodowych powinni tak kierować procesem uczenia się, aby stwarzał on podstawy do wielokierunkowej specjalizacji — czyli uczenia tego, co jest rzeczywiście potrzebne i ma charakter uniwersalny — aby umożliwiał aktywność zawodową w zmieniających się konfiguracjach zawodowych. Z różnych zadań pedagogicznych nauczyciela szkoły zawodowej, zwłaszcza zaś specyfiki jego pracy dydaktycznej, wynika ewidentna zależność między nastawieniem twórczym (nowatorskim) tego nauczyciela na rozwiązywanie problemów pedagogicznych a kształtowaniem postawami innowacyjnymi i twórczymi uczniów (wychowanków). Wydaje się, że właśnie w tych kategoriach należy rozważać zagadnienia innowacji pedagogicznych, nowatorstwa pedagogicznego i postępu pedagogicznego w szkole zawodowej, a nie w oderwaniu od jego specyfiki i uwarunkowań procesu kształcenia zawodowego.

— Jednakże nauczyciele o twórczym nastawieniu do pracy dydaktycznej nie mamy zbyt wielu...

— Obserwacja pracy dydaktycznej nauczycieli pozwala w najprostszym postępowaniu diagnostycznym wyróżnić co najmniej trzy grupy (poziomy) nauczycieli. W pierwszej, są ci, którzy prezentują postawy obronne, niechętnie lub obojętnie wobec pracy pedagogicznej ukierunkowanej na wdrażanie do praktyki szkolnej różnych innowacji pedagogicznych. Często przenoszą oni do szkół metody nauczania, stosowane głównie w wyższej uczelni, a więc niedostosowane do uczniów.

Druga grupa to nauczyciele „chłodni”, których praca pedagogiczna jest uwarunkowana procesem „pedagogizacji szkolnej”

często sfrustrowani zawodowo i wykonujący względnie poprawnie swoje podstawowe obowiązki, zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, regulami i opracowanymi przez innych programami postępowania.

Trzecia grupa to nauczyciele, których charakteryzuje duża świadomość metodyczna, refleksja pedagogiczna, a ogólnie twórcza postawa wobec pracy pedagogicznej. Źródłem powodzenia w organizowaniu przez nich procesów dydaktyczno-wychowawczych jest dążność do samokształcenia — studiowania literatury fachowej (przedmiotowej) i pedagogicznej, wdrażanie do praktyki szkolnej zasad wzajemności (partnerstwa) w relacji nauczyciel — uczeń, różnych strategii dydaktycznych ukierunkowanych na kształtowanie postaw racjonalizatorskich — innowacyjnych itd.

— Zajmijmy się grupą trzecią. Czy, według oceny Pana, szkoła zawodowa stwarza warunki do rozwinięcia skrzydeł tym z refleksją pedagogiczną?

— W deklaracjach raczej tak, w praktyce różnie. Odmieńców, tych, którzy potrafią coś lepiej od innych, na ogół się nie lubi. Ponadto istnieją ograniczniki natury organizacyjnej i administracyjnej. Jednolitość treściowa większości zarządzeń dotyczących organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego, zwłaszcza zaś doskonalenia zawodowego, a również interpretacji tych zarządzeń polega jednak na zobowiązaniu wszystkich nauczycieli do ich przestrzegania bez względu na dorobek nowatorski nauczyciela, jego postawy wobec pracy pedagogicznej, zainteresowania pedagogiczne, zaangażowanie w działalność eksperymentatorską itd. I tak np. nauczyciel ubiegający się o stopień specjalizacji zawodowej musi ukończyć odpowiednią, zinstytucjonalizowaną formę doskonalenia (studia dyplomowe, studia przedmiotowo-metodyczne i in.) bez względu na jego osiągnięcia nowatorskie, wyniki procesu samokształcenia, słowem poziom pracy pedagogicznej rozważany w kategoriach innowacji pedagogicznych i postępu pedagogicznego.

— Jednym z takich „ograniczników”, jak je Pan nazywa, zdaje się być istniejący u nas system doskonalenia zawodowego...

— Na pewno nie mała rolę mogłoby odegrać doradcy pedagogiczni, specjaliści-metodycy przedmiotów zawodowych oraz organizatorzy różnych zajęć innowacyjnych. Wydaje się, że ruch postępu pedagogicznego nie powinien być sterowany instytucjonalnie, ale przygotowanie nauczycieli do prac innowacyjnych — nowatorskich powinno być odpowiednio kierunkowane. Właśnie to przygotowanie, ukształtowanie nastawienia twórczego powinno być, między innymi, treścią niektórych prac nauczycieli-metodyków przedmiotów zawodowych i pracowników naukowo-dydaktycznych IKN.

— O dobrej organizacji pracy w łódzkim ODN słyszałam niejedno pochlebne zdanie. Co czynią Wasi metodycy z Zakładu Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych ODN, aby pobudzić mechanizmy motywacyjne nauczycieli do działań innowacyjnych?

— W 1976 roku został powołany Nauczycielski Zespół Postępu Pedagogicznego. Obecnie pracuje on w 14 sekcjach przedmiotowych. Kierownikami poszczególnych sekcji są metodycy odpowiednich przedmiotów zawodowych, którzy organizują zajęcia seminaryjne i tzw. zajęcia treningowe, umożliwiające ukształtowanie umiejętności optymalnego sterowania procesem myślowym ucznia na poziomie konkretno-obrazowo-praktycznym i na poziomie uogólnień. Zajęcia te umożliwiają ponadto kształtowanie umiejętności opracowywania narzędzi pomiaru dydaktycznego, programowania dydaktycznego, semiprogramowania lekcji przedmiotów zawodowych, analizowania treści kształcenia i programów nauczania, strukturyzowania treści programowych i ich aktualizowania, opracowywania różnych wskazówek metodycznych, programów heurystyczno-algorytmicznych, rozwiązań problemu samokształcenia kierowanego, projektowania i wykonywania środków dydaktycznych do stymulacji procesu nauczania-uczenia się.

— Bogaty zestaw materiałów metodycznych, jak zdołałam się zorientować, „własnej produkcji” wskazuje na dużą operatywność Waszego zespołu. Jak to robicie, że Wam się udaje skoordynować wysiłki poszczególnych nauczycieli nowatorów?

— Metodycy i nauczyciele włączeni do prac Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego (ok. 200 osób) opracowali 800 różnych materiałów metodycznych, w tym 110 opracowań zwartych, wydanych w formie biuletynów i skryptów przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi i Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi. Nie „funkcjonują” w pracach Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego formalne listy obecności, a podstawowym założeniem pracy każdej sekcji jest zasada wzajemności. Z wieloletnich doświadczeń wynika większa aktywność emocjonalna i intelektualna uczestników zebrań seminaryjnych w porównaniu z innymi, organizowanymi przez metodyków formami pomocy i doradztwa pedagogicznego. Członkowie Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego stanowią swoistą transmisję informacji pedagogicznej dla lokalnego środowiska nauczycielskiego szkoły zawodowej, w której pracują, a poprzez upowszechnianie swych prac dydaktycznych znacząco uaktywniają innych nauczycieli oraz działalność komisji przedmiotowych w poszczególnych szkołach.

— Fama niesie, że na tym nie kończą się poczynania łódzkiego ODN, aby jak najwięcej chetnych wciągnąć do współpracy, m. in. przez usatysfakcjonowanie nowatorskiej, efektywnej aktywności...

— Staramy się, zgodnie z prawem wynalazczym, aby środki dydaktyczne o szczególnych walorach technicznych i pedagogicznych i o cechach nowości oraz oryginalności były traktowane jako nauczycielskie projekty wynalazcze. Nauczyciel szkoły zawodowej ma możliwość tak jak każdy pracownik jednostki gospodarki społecznej zgłaszania swojego projektu wynalazczego, który został przez niego wdrożony do praktyki szkolnej. Podobnie uczeń szkoły zawodowej (najczęściej klasy programowo najwyższej) ma możliwość zgłaszania projektu wynalazczego. Traktowanie środków dydaktycznych o znamionach racjonalizatorskich oraz różnych rozwiązań technicznych jako projektów wynalazczych (projekt racjonalizatorski, wzór użytkowy, wynalazek) służy stymulacji szkolnego procesu kształtowania postaw

racjonalizatorskich oraz uruchomieniu (wzmocnieniu) mechanizmów motywacyjnych do twórczych działań nauczycieli i uczniów.

— Ile takich projektów wynalazczych mieliście np. w ubiegłym roku?

— W wyniku przeprowadzonej analizy środków dydaktycznych, zgłaszanych jako projekty wynalazcze, w ubiegłym roku szkolnym przyznano nagrody pieniężne i świadectwa racjonalizatorskie 37 autorom rozwiązań technicznych i pedagogicznych (70 zgłoszeń). W bieżącym zaś 61 autorom na 81 zgłoszeń.

— To na pewno łączy się z wieloma zabiegami organizacyjnymi. Jakimi?

— Prowadzimy te prace od trzech lat. Metodycy przedmiotów zawodowych opracowali kryteria oceny środków dydaktycznych jako projektów wynalazczych, które zostały zaakceptowane przez rzeczników patentowych i Prezydium Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Nawiazali współpracę z Wojewódzkim Klubem Techniki i Racjonalizacji. Prace Komisji Wynalazczości i Postępu Technicznego przy KOiW w Łodzi zostały ukierunkowane na rozpatrywanie nauczycielskich projektów wynalazczych (w skład komisji wchodzi metodycy przedmiotów zawodowych, pracownicy KOiW, rzecznicy patentowi, przedstawiciele WKTiR).

Ponadto powołaliśmy i zorganizowaliśmy pracę szkolnych klubów techniki i racjonalizacji w większości szkół zawodowych województwa łódzkiego, które pełnią funkcję koordynatorów przedsięwzięć w lokalnym (szkolnym) systemie dydaktyczno-wychowawczym. Myślę, że udało nam się zespolić prace metodyków przedmiotów zawodowych, Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego w spójny system oddziaływań na nauczycieli-nowatorów.

— Podczas Krajowego Zjazdu Nauczycieli Nowatorów wielokrotnie podkreślano potrzebę upowszechniania dorobku nauczycieli, którzy są autorami rozwiązań różnych sytuacji pedagogicznych oraz nowych programów postępowania dydaktycznego. Jak rozwiązaliście u siebie ten problem?

— Metodycy przedmiotów zawodowych z Zakładu Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych ODN w Łodzi opracowują komunikaty metodyczne informujące między innymi o dorobku nowatorskim nauczycieli oraz zeszyty Nauczycielskiego Zespołu Postępu Pedagogicznego, które są wydawane przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego i Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi (opublikowano 86 komunikatów metodycznych). Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego wspólnie z metodykami przedmiotów zawodowych organizuje seminaria poświęcone prezentacji dorobku dydaktycznego nauczycieli nowatorów. Dodam, że uzupełniając poczynania motywacyjne, nauczycielom nowatorom przyznaje się dyplomy Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego oraz odznaczenia za twórczość pedagogiczną. Dla osób podejmujących prace nad nowymi rozwiązaniami pedagogicznymi zorganizowaliśmy w siedzibie Zakładu Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych ODN w Łodzi punkty konsultacyjne, które są wyposażone w zestawy pomocniczych materiałów metodycznych oraz zestawy środków dydaktycznych o cechach racjonalizatorsko-wynalazczych. W punktach tych metodycy mają stałe godziny konsultacji.

Rozmawiała:
ZENOBIA MILLER

Tytuł wywiadu od nazwy projektu wynalazczego Stanisława Jędrzejaka, nauczyciela w Zespole Szkół Energetycznych nr 1 w Łodzi.

OŚWIECENIOWY SALON KOBIECY

CD. ze str. 6

przekonywał, że w sercu ludzkim nie ma żadnego pierwotnego zepsucia, że natura człowieka przy urodzeniu jest obojętna wobec dobra i zła, że staje się taka czy taka zależnie od okoliczności, w jakich się rozwija.

Na pytanie „jak doszło do tego, że człowiek jest taki, jaki jest”, filozofowie — a wśród nich Condillac, wielki przyjaciel panny Lespinasse, d'Alembert, który „zdradził” salon pani du Deffand dla salonu swej muzy tejsze panny Lespinasse, Meslier, ulubieniec pani Geoffrin albo Morelly, filozof nurtu plebejskiego, autor „Kodeksu natury” — dawali towarzystwu odpowiedzi zmierzające, mimo pewnych różnic w ujęciu zagadnienia, do idei „człowieka naturalnego”, który posiada wrodzone kwantum cech ludzkich z najistot-

niejszą ludzką cechą — rozumem. Cechy te, zwłaszcza rozum, winny mieć możliwość przejawiania się, a przede wszystkim możliwość rozwoju. W pojęciu filozofów, a za nimi reszty towarzystwa, jest to warunek uzyskania pełni człowieczeństwa. Stąd wielką wagę przypisywano w salonie edukacji, stąd wiara we wszechmocny wpływ wychowania, stąd debaty i polemiki nad różnymi elementami i formami tego procesu.

W efekcie przyniosły one w latach sześćdziesiątych XVIII w. postulaty reformy wychowania we Francji. Najgwałtowniejszą formę takim żądanom nadali: Chalotais w „Szkiecie wychowania narodowego” i Rolland w „Planie edukacji...”, gdzie upaństwowienie szkół, powszechność oświaty bez względu na pochodzenie i płeć, laicyzacja i utylitarystyczny program, wreszcie projekt hierarchicznie ujętego i wewnętrznie powiązanego systemu oświatowego pod zwierzchnością Uniwersytetu Paryskiego stanowiły antyfeudalne novum edukacji.

Rousseau znowuż, hołdujący prawu natury, podkreślał znaczenie rozwijania wrodzonej dziecku ciekawości, twórczej obserwacji i doskonalącej zmysły aktywności. Ściśle wiązał zdobywanie wiedzy z praktyką życia. Uznawał słusznie opanowanie umiejętności zapracowania na swój chleb za warunek wolności. Pracę traktował jako ważny środek wychowania i równocześnie jako społeczny obowiązek wolnego człowieka. Przepojone uczuciem i rozumieniem natury dziecka poglądy Rousseau'a zyskały we wrażliwych sercach dam entuzjastyczne przyjęcie. Ujęte w formę pedagogicznego romansu pt. „Emil” były przedmiotem dyskusji i analiz w salonach. Mało, wprowadziły publiczne okazywanie czułości i troski dziecku w modny obyczaj.

I jeszcze inny efekt kobiecego salonu. Otóż pełne uroku, niepowtarzalne każda na swój sposób, ale zawsze nienasycone w swym pragnieniu poznania — uczestniczki spotkań sprawiły, że twórcy i nosiciele nowych idei przekazywali wielkie problemy w jasnej, wytwornej, pełnej dowcipu konwersacji. Ta z kolei rzutowała na styl ich późniejszych publikacji, ujętych często w formie romansu, bajki filozoficznej, parodii, pamfletu, anegdoty itp. Tak więc salon kobiecy kształcił i pociągał nie tylko

całe towarzystwo, ale pośrednio promieniował rzetelną i równocześnie łatwo przystępną wiedzą na swe środowisko.

Nie chodzi tu jednak tylko o publicystykę. Praktyka doświadczeń i eksperymentów fizycznych, uprawianaw salonach i ogrodach, rozchodziła się w społeczeństwie coraz to szerszymi kręgami, powodując nawet powstanie całego przemysłu i handlu akcesoriami potrzebnymi do badań. Dotarła wreszcie do mas plebejskich w formie „sztuczek”, pokazywanych w jarmarcznych budach.

Ukonorowaniem funkcjonowania kobiecych salonów XVIII w. była Wielka Encyklopedia Francuska. Wspólne — że tak powiem — „dziecko” wielu bywalców spotkań w domach pięknych dam, wspierane przez nie moralnie i materialnie w czasach dlań trudnych i niebezpiecznych, chronione przed konfiskatą policyjną przez — o paradoksie — samego generalnego cenzora królestwa, Malessherbe'a, przyczyniło się w znacznym stopniu do rewolucyjnego rozkołysania mas mieszczańskich Francji. Te zaś, zlikwidowawszy feudalny porządek w kraju, pchnęły go ku nowej epoce.

TADEUSZ MIZIA

NIE POWIEM:

„JA SWOJE ZROBIŁEM”

Należę do tej generacji nauczycieli, którzy po trzydziestu kilku latach pracy zawodowej mogliby dać sobie spokój i powiedzieć — „ja swoje zrobiłem — niech młodzi się martwią”. Niestety, ani to dla mnie możliwe, ani realne. Po pierwsze — mam zamiar pracować tak długo, jak długo pozwoli zdrowie. Po drugie — wszystko co nowe, powstaje na bazie starego. By zaś to, co nowe móc prawidłowo budować, trzeba dobrze poznać stare. W oświacie i wychowaniu nie budujemy nowego gmachu od fundamentów — jak nowe osiedle mieszkaniowe. Budujemy go na starych „fundamentach”.

Nie należę do konstruktorów i projektantów wielkich systemów, należę do bezpośrednich realizatorów i wykonawców, do prostych zwykłych budowniczych. Może właśnie dlatego czuję się potrzebny i nie zamierzam odejść w stan spoczynku, może właśnie dlatego podejmuję takie sprawy jak konieczność zmiany własnej mentalności. Nie o wielkie hasła renowacji wiedzy mi chodzi, co w naszym zawodzie jest szczególnie ważne i nie o tak zwane doskonalenie, bez którego nie wyobrażamy sobie dzisiejszego nauczyciela. Chodzi po prostu o kwestię najprostsza, przyziemna, o naszą mentalność zawodową.

Sprawa jest trudna, ale zarazem prosta. Autorytet nauczyciela nie wynika z jego dyplomu, ani z jego pozycji materialnej (nie do pozazdrośczenia). Autorytet prawdziwy autentyczny każdy z nas nauczycieli sam sobie kształtuje. Dodajmy do tego jeszcze inny fakt — często przez nas samych niedoceniany, a mianowicie system kontroli, a szczególnie samokontroli własnego postępowania.

Generalnie, w każdym systemie państwowym istnieje powołane z urzędu organa kontroli. Tak też jest w oświacie i wychowaniu. Ale w naszym zawodzie sprawa jest specyficzna. Poza urzędowymi, ad-

ministracyjnymi kontrolami jesteśmy na co dzień poddawani kontroli naszych wychowanków. Istnieje tu społeczny, pozorny paradoks: przypadek: kontrolujących jest o wiele więcej niż pracujących. Jeden pracujący (nauczyciel), a 20—30 kontrolujących (uczniowie). Na przykład, kto sprawdza, czy nauczyciel spóźnił się na lekcję, czy do lekcji jest przygotowany? Dyrektor? Nie. Najlepiej robią to sami uczniowie. Kto lepiej wie, czy nauczyciel uczy, czy na lekcji pije herbatę — kawę? Przykłady można mnożyć — „kontrolujący” zawsze ci sami. Najczęściej milczą, bo są zaleźni. Ale to nie zmienia faktów. Taka jest prawda, z którą musimy się liczyć. Jeżeli do tego dodamy, że każdy spośród 20—30 uczniów ma dwoje rodziców, to liczba kontrolujących naszą pracę jest trzy razy większa.

W tym kontekście konieczna staje się zmiana naszej mentalności zawodowej. Zmiana nie formalna, lecz merytoryczna. Jest to bardzo poważny problem wychowawczy.

Na ogół uczniowie się cieszą, kiedy nauczyciel się spóźni, lub nie przychodzi na lekcję, szczególnie ostatnią. Spróbujmy się na chwilę zastanowić nad skutkami takiego stanu rzeczy. Postawmy sobie pytanie — jakie cechy osobowości kształtujemy u młodego człowieka? Niepunktualność, niedokładność, nieuczciwość, nieprzestrzeganie prawa pracy itp. A przecież głosimy coś innego. Żądamy od naszych wychowanków, by się nie spóźniali, by dokładnie i solidnie odrabiali lekcje, by byli punktualni i uczciwi. Można by mnożyć przykłady. Lecz nie o ich rejestr chodzi. Chodzi o to, by nie mówić na przykład o punktualności, lecz być samemu punktualnym. Proszę wziąć każdy pierwszy dzień lekcyjny i przejrzeć spóźnienie lub frekwencję na pierwszych lekcjach. Zobaczymy, że na niektórych lekcjach sporo u-

czniów brakuje, a na innych frekwencja jest bardzo dobra. To o czymś świadczy.

Często narzekamy na młodzież — że jest taka, a nie inna. A ona jest ukształtowana na obraz i podobieństwo nasze. Jakże często używamy powiedzenia: „przykład idzie z góry”. Uważam, że właśnie takie fakty trzeba i należy sobie uprzytomnić. Obecnie, kiedy sprawy wychowawcze stają się bardzo ważne, refleksje na temat zmiany naszej postawy są jak najbardziej na czasie.

Zastanówmy się na chwilę, czy rzeczywiście nam nauczycielom potrzebna jest zmiana w sposobie myślenia? Obserwując uważnie własne środowisko, twierdzę, że tak.

Jakie są tego przyczyny? Pierwsza — o-biektywna. Świat idzie naprzód, wszystko się zmienia. Prawa dydaktyki są nieubłagane. Dzień wczorajszy nie ma prawa się powtórzyć i nie powtórzy się nigdy. Jeżeli prawda jest, że słońce schodzi w danym dniu, o tej samej godzinie, to nie oznacza, że dzień będzie taki sam. Bo albo będzie inna aura, albo inne ciśnienie atmosferyczne, albo ja będę miał inne samopoczucie, nie takie jak wczoraj, a więc następny dzień będzie inny. Druga — subiektywna. Otóż niektórym wydaje się, że to, co czynili wczoraj i co dawało efekty pozytywne, musi dać takie efekty i dzisiaj. Nieprawda.

Wróćmy na nasze nauczycielskie podwórko. Zaczniemy od problematyki najprostszej, najbliższej. Lat temu „naście” roczny plan pracy szkoły nosił tytuł „plan dydaktyczny szkoły na rok szkolny...”. Później tytuł ten poszerzał się o wyraz „wychowawczy” i brzmiał „plan dydaktyczno-wychowawczy”. Od kilku lat dodano następny termin: „opiekuńczy” i obecnie plan taki brzmi: „plan dydaktyczny i opiekuńczo-wychowawczy szkoły na rok szkolny...”. Uważam, że brakuje jeszcze jednego ważnego terminu „plan organizacyjny”. Ale zostawmy to.

Przytoczyłem zmiany terminologiczne w tytułach rocznych planów szkół świadomie i celowo, po to, by właśnie doprowadzić do naszej, nauczycielskiej mentalności przekonanie, że my też musimy się zmieniać, że zmiana ta jest podyktowana wymogami nadrzędnymi, wymogami polskiej racji stanu.

Nie zamierzam cytować tu aktów prawnych z tego zakresu. Chociaż miałbym sporo do powiedzenia. Na przykład, w instrukcji organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1983/84 mówi się o u-

prawnej, o organizacji zajęć społeczno-prawnych dla młodzieży, a nie mówi się o tym samym w stosunku do nauczycieli.

Do podjęcia tematu sprowokowały mnie wypowiedzi oficjalne (wobec przełożonych) i nieoficjalne niektórych nauczycieli, dotyczące ich poglądów na zakres pracy pedagogicznej. Z wypowiedzi tych wynika, że jest grupa nauczycieli, którzy uważają, że jeżeli nie opuszczają zajęć lekcyjnych, solidnie (ich zdaniem) uczą ewego przedmiotu, to już dobrze spełniają swoją powinność nauczycielską.

Moim zdaniem, jest to tylko cześć naszej nauczycielskiej powinności, którą z-mownie nazywamy zadaniem dydaktycznym. Nie neguję tego zadania. Jest ono bardzo ważne, lecz dalece nieadekwatne do obecnych potrzeb i wymagań współczesnej szkoły.

Często mówimy, że wyniki pracy wychowawczej trudno oceniać. Jest to prawda, ale tylko częściowa. Postaram się to uzasadnić. Za miernik jednostkowy wezmę umownie klasę — czy ucznia działających w tej samej szkole, w tym samym roku szkolnym, w tym samym budynku, jedynym słowem w tych samych warunkach. A jakie są konkretne wyniki? Jedni mogą, na przykład, oddać określoną ilość makulatury, przepracować społecznie określoną ilość godzin, uporządkować posesję szkolną, brać udział w pracy szkolnych organizacji: samorządowych, społeczno-politycznych, a przy tym osiągać dobre lub bardzo dobre wyniki w nauce. Inni zaś są w tych sprawach na „zero”. Komentarz pozostawiam Czytelnikowi.

Zawód nasz jest specyficzny, niesamowicie trudny, ale może właśnie dlatego piękny i szlachetny. Trzeba o tym pamiętać. Rozumiem narzekania na materialną pozycję nauczyciela, ale.. moje osobiste „bogactwo materialne” jest takie jakie jest, jednak ja jestem nauczycielem-wychowawcą. Być może niejeden czytelnik powie o autorze — nienormalny, niedzisiejszy. Ja jednak pozostaję przy swoim. Jestem nauczycielem, wychowawcą i opiekunem młodzieży — to jest główny mój obowiązek wobec wychowanków. Zmienić siebie to zadanie trudne, ale konieczne, jeśli chcemy być szanowani przez naszych podopiecznych.

Zasygnalizowałem niektóre tylko sprawy wiążące się z postawami nauczycieli. Myślę, że są to kwestie, wobec których nie możemy przechodzić obojętnie.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra

NIE TYLKO POD GRUSZĄ

CD ZE STR. 1

czej Szkole Gminnej w Głuszycy, województwo wałbrzyskie): — Ostatni raz byłem w Warszawie bodaj w 1957 roku. Moi uczniowie często odwiedzali stolicę. Opowiadali o niej na lekcjach. Zawsze towarzyszyło mi uczucie niepewności. A nuż coś blagują. Teraz to się wszystko zmieni. Zwiedzam Warszawę także na własną rękę we wszystkich wolnych chwilach. Interesują mnie, poza najsłynniejszymi zabytkami, miejsca głośnych wydarzeń z ostatniej wojny, jak na przykład akcja pod Arsenalem. Odwiedzam ulice znane z Powstania Warszawskiego. Znajomość topografii miasta pozwala przeżywać tamte wydarzenia znacznie głębiej. Takie wczasy uważam za pożyteczne również z uwagi na kontakty i dyskusje w gronie kolegów i koleżanek z całej Polski. Działają to odświeżająco na psychikę. Przecież latami przebywamy w towarzystwie tych samych osób.

ANDRZEJ IDZINIAK (zastępca dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Sławoborzu, województwo koszalińskie): — W Warszawie nie byłem dobrych 20 lat i zupełnie jej nie znałem. Moje odkrycia? Nauczyciel wiejski często zapomina, że historia ojczystego kraju to nie tylko książki, podręczniki, którymi przecież można się znudzić, ale także żywa historia w postaci dawnej architektury, zabytków sztuki, pamiątek narodowych. Takie ich nagromadzenie w jednym miejscu po prostu mnie oszałamia. Chodzę po Warszawie, czytam znaki historii.

☆

A zatem nauczyciele akceptują taką formę wczasów. Tylko dlaczego nie korzystają z nich ci, dla których są głównie przeznaczone? Organizator, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie, działający przecież na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przesyłając skierowania do kuratorów zaznaczył: „Wczasy miejskie organizowane są dla nauczycieli zatrudnionych na wsiach, osiedlach i małych miastach”.

Uwarunkowania, o których była mowa wyżej, tylko częściowo rozgrzeszają kura-toria. Szwankuje informacja. Wielu nauczycieli nawet nie wiedziało o istnieniu takiej formy wypoczynku. Innych nie zawiadomiono, że są to wczasy indywidualne, dlatego przyjechali z całymi rodzinami. Jakże są przyczyny tych uchybień? Biurokracja? Urzędnicza inercja?

Na warszawskim turnusie sprawy duchowe wyraźnie zdominowały troski ma-

terialne. Dlatego o żywieniu mówiono mniej. Dopiero po indagacjach wyznano, że jest ono złe. Stawka dzienna 156 zł jest dzisiaj za niska. Gdyby jeszcze można było dostać to, co się chce... Zdzisława Skowroń, dyrektorka Sezonowego Domu Wczasowego, narzeka na śródmiejskie sklepy, że nie chcą przyjmować większych zamówień. Więc trzeba korzystać z usług znajomych sprzedawców w innych dzielnicach.

Natomiast w Jachrance, na wczasach wypoczynkowych, rozprawiano o posiłkach nieustannie, i to w tonie znacznie ostrzejszym. Ser żółty, topiony, jajka — to niemal wyłącznie menu śniadań i kolacji. Mięso i wędliny były rzadkością (w pierwszym tygodniu nie było dostaw). Nieregularnie dowożono mleko.

Ale kuchenne perturbacje to nie wszystko. Ośrodek w Jachrance (pełna nazwa: Zespół Lecznico-Wypoczynkowy) wyraźnie przeżywa chude lata i musi wydzwignąć się z kryzysu jak cały kraj. Nie pomógł mu także rozszary na stanowisku dyrektora naczelnego. Niemal wszystkie budynki wymagają remontu (naprawa dachów, malowanie ścian w pokojach). Również zagospodarowanie terenu — usunięcie chwastów, skoszenie trawy, przywrócenie świetności zaniedbanemu arboretum — dzieło niezapomnianego dyrektora Pypkowskiego — to pilne zadania. Wiele pracy trzeba włożyć w uporządkowanie brzegu nad Zalewem oraz w wyremontowanie zniszczonego hangaru z tarasem, na który — jak głosi od kilku lat tablica ostrzegawcza — nie wolno wchodzić, bo grozi zawaleniem się.

Nauczyciele-wczasowicze czuli się w Jachrance źle (rozmawiałem z nimi 14 lipca, a więc w ostatnim dniu pierwszego turnusu) także z powodu niedostatku sprzętu rekreacyjnego. Brak leżaków jest niewybaczalny (w starych płótno się wysłużyło). Przydałyby się też gry sportowe typu kometka, ping-pong. Ośrodek nie posiada żadnych urządzeń dla dzieci z ogródkiem jordanowskim włącznie. Denerwuje gości także wieczny zepsuty telefon.

Jednak wygląda na to, że w Jachrance idzie na lepsze. Nowy dyrektor naczelnny, Zdzisław Chmielewski — trudno go w tej chwili rozliczać, bo objął swe stanowisko raptem 1 lipca 1983 roku — zaczął swe rządy z rozmachem. Skompletował, jak się zdało, dobrą brygadę remontową. W tej chwili uzupełnia skład personelu, rozwiązał umowę z agentem kawiarni, na którego nieustannie sypały się skargi (prowadził działalność rozrywkową do 1 w nocy; o tej godzinie ryk samochodów nale-



Na wczasach w Jachrance

Fot. Cz. Górski

żących do przyjezdnych gości, wyrzywał wczasowiczów ze snu).

Rozpoczęły się już wstępne prace remontowe i porządkowe. Dyrektor przygotowuje się do malowania, wymiany wykładzin podłogowych, a także remontu hangaru. Myśli także o arboretum, wszak z wykształcenia jest biologiem i botanikiem. Zdzisław Chmielewski ma ambicję uczynienia z Jachranki reprezentacyjnego ośrodka wypoczynkowego Związku Nauczycielstwa Polskiego. A tymczasem... 14 lipca wyjeżdżali uczestnicy pierwszego turnusu. Wielu z nich mówiło: nigdy tu więcej na wczasy.

☆

Liczna rzesza nauczycieli przebywa na zdrowotnych wczasach profilaktycznych w takich miejscowościach uzdrowiskowych jak Busko Zdrój, Ciechocinek, Inowrocław, Iwonicz, Krynica Zdrój, Nałęczów, Polczyn, Szczawnica Zdrój. Na 36 turnusach trzytygodniowych odpoczną w czasie tegorocznych wakacji około 3000 nauczycieli. Zakwaterowani są przeważnie w internatach szkolnych. Uczęszczają na zabiegi do miejscowych uzdrowisk.

W Inowrocławiu przebywało w dniach od 4 do 24 lipca 158 osób. Jak nas poinformowała w rozmowie telefonicznej Lidia Boguszyńska, dyrektorka sezonowego domu wczasowego, mieszczącego się w internacie Liceum Medycznego przy ulicy Narutowicza 53, turnus pierwszy przebiegł sprawnie. Tylko uciążliwe awarie inowrocławskich wodociągów zakłócały harmonogram zabiegów w uzdrowisku. Do Inowrocławia przyjechali nauczyciele ze schorze-

niami reumatycznymi, serca i dróg oddechowych. Stosowano kąpiele borowinowe, inhalacje, kwasowęglówki. Wiek nauczycieli: od 25 do 70 lat. Niektórzy mieli zalecenia dietetyczne. Z tym było gorzej, bo stawka żywieniowa 156 zł, przy wysokich cenach warzyw i owoców, jest zdecydowanie za niska. Uczestnikom turnusu organizatorzy przygotowali bogaty program kulturalno-oświatowy. Odbyły się wycieczki do Torunia, Żnina, Biskupina, Ciechocinka, Szymborza (miejscowości rodzinnej Jana Kasprówicza).

☆

Na tym zakończyliśmy zwiad po nauczycielskich wczasach. Jak wynika z naszych obserwacji, organizatorzy letniego odpoczynku, przede wszystkim dyrektorzy domów wczasowych, zaopatrzeniowcy, napotykają ogromne trudności aprowiacyjne. Zbyt często muszą korzystać z prywatnych kontaktów w sklepach spożywczych i mięsnych. Byłaby to pierwsza anomalia wczasowego lata 1983. Druga? Mamą podstawy sądzić, że nie wszystkie skierowania rozdzielono właściwie. Ale to już temat na oddzielny artykuł.

WITOLD SALAŃSKI

OD NOWA ALE Z GŁOWĄ

System kierowania oświatą może być tylko jeden — oparty na naukowej teorii organizacji i zarządzania. Można natomiast mówić o różnych metodach i sposobach jego realizacji. Nie powinien to być jednak dotychczas stosowany „system” intuicyjnego zarządzania przez osoby nie mające właściwych kwalifikacji (choć pełne dobrych chęci i zapału), którym w konfrontacji z praktycznym działaniem w zakresie ekonomiki po prostu opadają ręce. Najczęściej bowiem obowiązki administratorów szkół powierzane są wysoko wykwalifikowanym nauczycielom. W ten sposób wyłączamy z działalności pedagogicznej ogromną liczbę znakomitych polonistów, matematyków, fizyków itp., w zamian zyskując miernych administratorów. A ekonomiką oświaty powinni zajmować się ekonomiści umiejący podejmować trafne decyzje.

Chcąc w pełni uzasadnić swoje stanowisko, musiałbym napisać rozprawę naukową (wdzięczny temat!), ale nie czas na to i miejsca nie starczy. Niemniej zasygnalizuję pewne sprawy, uwzględniając doświadczenia.

Czy istnieje możliwość usprawnienia funkcjonowania administracji oświatowej? Tak! Z mojego punktu widzenia trzeba jednak spełnić kilka podstawowych warunków. Po pierwsze, inspektor oświaty i wychowania (pedagog) wraz ze swoim aparatem fachowego nadzoru (też pedagogami) powinien zajmować się, jak sama nazwa wskazuje oświatą i wychowaniem (pedagogika, metodologia, dydaktyka), a nie ekonomiką. Po drugie, dyrektor ze swoim aparatem administracyjnym powinien zająć się pełną obsługą oświaty w zakresie własnej ekonomiki. Obaj powinni podlegać poziomo urzędowi miasta i gminy, a pionowo kuratorium.

Obecne struktury organizacyjne są zbyt splaszczone, mają nadmierny zasięg kierowania. Przy analizie schematów struktur organizacyjnych tak w układzie statystycznym jak i dynamicznym nasuwa się jednoznacznie uwaga, iż tak nadmierne spleśzczenie musi prowadzić do zmniejszenia sprawności działania.

Można by przecież pokusić się o opracowanie kilku alternatywnych wariantów

schematów struktur organizacyjnych w zależności od liczby zatrudnionych ogółem, w tym: liczby nauczycieli; liczby pracowników administracyjno-ekonomicznych i obsługi; liczby placówek oświatowo-wychowawczych; liczby dzieci objętych działalnością placówek oświatowo-wychowawczych; liczby obiektów będących w administracji MZEAS; liczby i jakości środków transportu; liczby i wielkości budżetów; wielkości w zakresie rzeczowym i wartościowym remontów bieżących i kapitalnych. Należy również przemyśleć możliwość objęcia zasięgiem działania MZEAS także szkół zbiorczych (odciążenie dyrektorów od prac administracyjnych).

Oczywiście, warunkiem jest wzmocnienie MZEAS głównie w zakresie bazy lokalowej, a więc pomieszczeń biurowych, magazynów, garaży i warsztatów. Wizałoby się to także z przesunięciem pracowników administracyjno-ekonomiczno-technicznych ze szkół zbiorczych do MZEAS, okresowo — podczas ferii — wzmocnianiem go pracownikami z innych placówek oświatowo-wychowawczych. Intendentów z przedszkoli, szkół, internatów należałoby — moim zdaniem — także zabrać do MZEAS. Byłoby to możliwe, gdyby MZEAS przejął centralne zaopatrzenie szkół i przedszkoli również w zakresie żywienia.

Centralne zaopatrzenie stworzyłoby możliwość znacznej oszczędności etatów administracyjnych, ale tylko wtedy, gdy będzie wsparte odpowiednią bazą magazynową, właściwie wyposażoną w chłodnię, regały, podesty itp. A także, gdy będzie dysponowało odpowiednią liczbą sprawnych środków transportu. Obecne rozdrobnienie transportu powoduje, iż jest on wykorzystywany niewłaściwie.

Należy również doprowadzić do tego, by w zakresie obsługi finansowej w MZEAS funkcjonował tylko jeden budżet. Usprawniałoby to w ogromnym stopniu działalność księgowości, w znakomitym stopniu eliminując zbędne czynności i operacje księgowe.

Uważam, że słuszne byłoby skrzyknięcie praktyków i teoretyków, i po prostu, przeanalizowanie tych problemów. Należy sobie przecież odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy ekonomiką (administracją) oświaty mają kierować inspektorzy i inspektorzy oświaty i wychowania — więc pedagodzy — czy dyrektorzy MZEAS ze swoim wyspecjalizowanym aparatem administracyjnym?

Nie próbowałem w tym krótkim tekście wyczerpać tematu, bo jest to niemożliwe, tak ze względu na jego ogromną złożoność, jak i możliwość rozwiązań alternatywnych. Pragnęłam jedynie zasygnalizować wybrane, moim zdaniem, najważniejsze problemy.

ANDRZEJ KICIŃSKI
Głubczyce

się w resorcie oświaty jak przysłowiowi biali Murzyni. Boli nas i to, że nauczyciele nie wpajają uczniom poszanowania naszej pracy. W szkolnictwie występuje duże niszczenie sprzętu przez młodzież.

Wy, jako gazeta związkowa, powinniście w każdym numerze poświęcić nam i naszym problemom jedną szpalcę. A problemów tych jest mnóstwo. Oto chociażby takie jak sprawa reprezentowania nas w ZNP w skali kraju (chcemy mieć swoich przedstawicieli, nie chcemy być na przykładzie); sprawa wysługi lat pracy; kwestie zatrudnieniowo-płacowe; sprawy zaopatrzenia szkół przez „CEZAS” oraz handel detaliczny.

Są i inne problemy związane z naszą pracą. Weźmy choćby kwestię remontów. Szkoły powinny minimum z rocznym wyprzedzeniem wiedzieć, jaką otrzymują kwotę na remonty kapitalne — wiąże się to z poszukiwaniem (zamówieniem) towaru, wykonawcy i wcześniejszym zawarciem umowy z wykonawcą.

Może na łamach naszego pisma związkowego wypowiedzą się na te tematy inni koledzy. Skorzystamy na tym wszyscy.

PAWEŁ OKUNEK
sekretarz Zespołu Szkół Zawodowych
Leszno

OD REDAKCJI: Nie możemy zgodzić się z zarzutem, iż „Głos” nie podejmuje problemów nurtujących pracowników administracji i obsługi. Wystarczy przejrzyć poszczególne numery „Głosu” na przykład z okresu przed regulacją płac, by przekonać się, jak dużo miejsca poświęciliśmy tej sprawie, wskazując na konieczność poprawy sytuacji materialnej tej grupy zawodowej i broniąc jej kwestii konsekwentnie. Problemy pracowników gospodarczych, obsługowych i administracyjnych podejmowane są również bardzo często właśnie w publicystyce dotyczącej działalności ZNP. Czy znaczy to, że nie należałoby poświęcić więcej uwagi tej problematyce? Oczywiście, nie. Rzecz jednak w tym, że i sami zainteresowani zbyt rzadko zabierają głos w swoich sprawach. Rzadko otrzymujemy korespondencje od kolegów reprezentujących tę grupę pracowników oświatowych. A szkoda. Chętnie użylibyśmy im miejsca na łamach „Głosu”.

„ROZMOWA EGZAMINACYJNA”... ALE KIEDY?

Z uwagą przeczytałem artykuł doc. dr Tadeusza Malinowskiego („Głos” nr 18) jak i redakcyjną dyskusję nad stopniami specjalizacji zawodowej („Głos” nr 19). I jakkolwiek dość dobrze znam zarządzanie MOiW w tej sprawie, odkryłem w tych dwu tekstach niewiele nowych, ciekawych, wyważonych przemyśleń.

Czy wątki artykułu doc. Malinowskiego są spójne z dyskusją? I tak, i nie. Autor zwraca uwagę na elastyczność w przyznawaniu stopni oraz bogactwo wiedzy nauczyciela, jego osobowości, jego zainteresowania, pomija natomiast, lub nie wymaga, wyłączonego doskonalenia się nauczyciela w swoim przedmiocie nauczania. Piszę o tym tak: „Kunsztu pedagogicznego nie da się też sprowadzić do umiejętności dydaktycznych w zakresie jakiegoś przedmiotu”. Autor pisze dalej, że doskonalenie nauczycieli, podnoszenie ich kwalifikacji powinno iść w wielu kierunkach, w różnych dziedzinach — nawet takich, które nie mają ścisłego związku z nauczaniem przedmiotem.

Jestem zdania, że doc. dr Malinowski trafił w dziesiątkę. Bo nauczyciel powinien się tak doskonaląc, aby mógł sprostać wielu zadaniom w szkole. Dydaktyka i to tylko w zakresie jednego przedmiotu — to za mało. Szkoła zgłasza dziś zapotrzebowanie na wiele innych ról. Wymienia niektóre z nich: przede wszystkim wychowawcze, ale i organizatora, i animatora samorządu szkolnego, życia kulturalnego, artystycznego, z zakresu techniki, sportu, imprez krajoznawczo-turystycznych i wie-

lu innych. Tymi rolami oddziałujemy względnie szeroko na naszych wychowanków. Jeśli nauczyciel pasjonuje się choćby śpiewem, deklamowaniem, „robieniem” teatru, organizowaniem uroczystości szkolnych, biwaków, wycieczek itd — to jest w szkole mile widziany. Stanowi dla niej swoisty skarb.

I dlatego, kiedy szkoła ma nauczycieli pracujących w różnych dziedzinach, jej życie toczy się szerzej, głębiej; to nie tylko oficjalne zajęcia dydaktyczne od dzwonka do dzwonka. Przede wszystkim więc nauczyciele-animatory życia szkoły, powinni stawać do egzaminów na stopnie specjalizacji zawodowej. I powinni je uzyskiwać. Chciałoby się zapytać: czy ten model nauczyciela, jaki preferuje doc. dr T. Malinowski, przejdzie? Jako stary nauczyciel gorąco bym tego życzył sobie i innym.

W redakcyjnej dyskusji można się doszukiwać wielu cennych stwierdzeń. Ale też nie ze wszystkim można się zgodzić. To źle, że nie mówiono o terminach osiągnięcia stopni zawodowych. A najwyższy czas ogłosić zestaw literatury i wymogi w tym zakresie. Termin, według zarządzeń, upływał 31 grudnia 1982 r., a materiałów do dziś nie ma. Podobnie ze składem komisji egzaminacyjnych: miały być powołane do 31 marca 1983 r. Czyżby o tym zapomniano? Te warunki trzeba spełnić w jak najkrótszym czasie, chcemy bowiem być solidnie przygotowani do „rozmów egzaminacyjnych”, bez pośpiechu i zdenerwowania.

Brak także bliżej sprecyzowanego terminu rozpoczęcia samych egzaminów. Wicedyrektor IKN, R. Kończyk, mówiąc w dyskusji o „rozmowie egzaminacyjnej” oraz autoreferacie zdającego, stwierdził: „Jest jeszcze sporo czasu na to, aby te projekty zostały dobrze przygotowane...”. Czyli, ile czasu? Kiedy to wszystko będzie?

ZYGMUNT POMIERNY
Milanówek

NIE PREFERUJMY PRZECIĘTNOŚCI

Wprowadzenie stopni specjalizacji zawodowej przyjęte zostało przez większość nauczycieli entuzjastycznie. Wielu oczekiwało tej decyzji już od dawna. Jednak wokół tych spraw nawarstwia się sporo niejasności.

W niektórych kręgach padają wnioski, aby nadawać stopnie specjalizacji zawodowej w sposób obligatoryjny nauczycielom o kilkunastoletnim stażu pracy. Uważam, że takie poglądy są niesłuszne, kłóca się z duchem koncepcji stopni.

Wielu nauczycieli starszych stażem wyraża sporo niepokoju odnośnie egzaminu na stopień specjalizacji. Są to obawy w większości przypadków nieuzasadnione. Tacy nauczyciele na ogół mają dużą wiedzę merytoryczną i pedagogiczną oraz bogate doświadczenie. W związku z tym powinni potraktować egzamin jako dyskusję mądrych, doświadczonych ludzi.

Zdobycie stopnia specjalizacji nie jest zresztą przywilejem dla wszystkich. Jakiemu więc nauczycielowi nadać stopień specjalizacji? Uważam, że muszą to być nauczyciele najlepsi w swoim zawodzie. Powinni to być ludzie wybitni, odznaczający się dużymi wiadomościami i umiejętnościami pod względem merytorycznym i pedagogicznym. Tacy nauczyciele muszą być nowatorami, ciągle doskonalącymi swój warsztat pracy. Nadanie stopnia specjalizacji zapewni im awans poziomy oraz

będzie motywować do dalszej jeszcze bardziej efektywnej pracy.

Nie można preferować średniaków, bo to hamowałoby postęp w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wprowadzenie wyżej wymienionego zarządzenia jest szansą dla wybijających się w pracy starszych i młodszych stażem nauczycieli. Nie będzie obowiązywać tutaj zasada (tak jak, gdzie indziej): kto starszy, ten lepszy. Bo nie zawsze tak jest.

Tylko upór, stale zdobywanie wiedzy i coraz wyższych kwalifikacji, naturalna walka o pozycję w społecznej hierarchii może zapewnić powodzenie. Nauczyciel dbający o mistrzostwo swego warsztatu pracy nie będzie bezkrytycznym naśladowcą cudzych wzorów, postępowań, lecz zawsze ich żywym twórcą.

Uważam, że każdy dyrektor powinien wybrać: czy dodatek funkcyjny, czy dodatek finansowy za stopień specjalizacji zawodowej. Chyba nie musimy się oszukiwać, że dyrektor zajmujący się sprawami administracyjnymi przez dłuższy czas — przestaje być specjalistą w swym przedmiocie. W związku z tym miałyby się z celem przyznawanie mu dodatku specjalistycznego.

Zarządzenie ministra dotyczące stopni specjalizacji otwiera drogę do intensywnego działania nauczycielom ambitnym, zdolnym, którzy mogą dużo wniesić do rozwoju oświaty. Dotychczasowa siatka płac nie różnicuje wynagrodzenia w poszczególnych grupach stażowych i dla niektórych nie stanowi bodźca motywacyjnego od odbicia się od przeciętności.

WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Przemyska

O OBIEKTYWNOŚĆ OCEN

Dyskusje wokół Karty Nauczyciela przybierają jakże często oceny skrajne. Dowodem na to jest polemika Danuty Chrzczonowicz zamieszczona w „Głosie” z 19 czerwca 1983 r., a nawiązująca do listu opublikowanego w „Trybunie Opolskiej”. Problem dotyczy w szczególności czasu pracy i warunków materialnych nauczycieli. Zdaniem naprawdę obiektywnie myślących, w tym także nauczycieli, obniżanie wymiaru godzin dydaktycznych z 20 do 18 było poważnym błędem. Rozważmy — czy 4 lekcje dziennie to aż tak dużo, że należy wywierać presję na niższe do 3,6 godziny w tak trudnym okresie? Plus — minus 0,4 lekcji dziennie nie rzutuje na nadmierne przeciążenie pracą. W skali kraju stwarza to jednak ogromny problem, gdyż o 10 proc. zmniejszają się zasoby pracy w szkolnictwie, co stanowi ok. 40 tys. etatów.

Nie ustalamo empirycznie, czy ogół nauczycieli uzupełnia dodatkowymi obowiązkami etat do 42 godz. w tygodniu. Wszak różnica się jedynie godziny dydaktyczne, natomiast spełnianie pozostałych obowiązków zależy od sumiennosci nauczyciela i stanu organizacyjnego szkoły. Obowiązki te można wykonywać z reguły w czasie indywidualnie dogodnym, co jest poważnym ułatwieniem. W innych za-

kładach czas pracy jest przynajmniej formalnie ściśle określony i egzekwowany, a podnoszenie kwalifikacji jest wymagane w każdym zawodzie. Przy prawidłowym rozliczaniu czasu pracy, nauczyciele powinni przebywać 42 godziny w szkole i owe dodatkowe powinności realizować w miejscu pracy. Nie jest to tradycja praktykowana, m. in. z uwagi na trudności lokalowe.

Czas przygotowania nauczyciela do lekcji zależy od kilku czynników, należy jednak sądzić, że uczący jednego przedmiotu i prowadzący te same tematy w klasach równoległych nie potrzebują zbyt dużo tego czasu. Nie bez znaczenia jest także duży wymiar urlopu w najbardziej atrakcyjnym okresie, a także przerwy semestralne i ferie świąteczne.

Można zatem uznać, iż aczkolwiek nie zawsze w zawodzie nauczyciela jest najlepiej — to jednak nie jest aż tak źle. Mówi się powszechnie o brakach kadrowych w szkolnictwie, a nieprzemysłane decyzje braku te jeszcze pogłębiają. Brak ludzi do pracy konkretnej lub produkcyjnej występuje w zasadzie we wszystkich sferach zatrudnienia — lecz jest to następstwem określonej polityki społecznej. Jedynie w kolejkach przed sklepami nigdy nie brakuje chętnych.

Może jednak należy przynajmniej polemizować z „Trybuną Opolską”, że skracanie czasu pracy — to nie recepta na wychodzenie z kryzysu? Obiektywizm myślenia i działania nie może sprowadzać się do nadmiernego eksploatowania partykularnych interesów grup zawodowych, a dążenia do i interesy nie powinny kolidować z dobrem ogólnospołecznym.

STANISŁAW MAZUREK
Ostróda

CHCEMY BYĆ DOSTRZEGANI

Abonuję „Głos Nauczycielski” jako członek ZNP i pracownik oświaty. Uważam jednak, że w naszym czasopiśmie nie podejmuje się problemów pracy personelu administracyjno-obsługowego. A przecież ci ludzie też pracują dla dobra oświaty. Nauczyciele mają swoją Kartę, wszyscy ich zauważają, zaś wokół nas panuje milczenie.

Nie chcemy cudów, chcemy być też zauważani, mieć godziwą zapłatę za swoją pracę. Tymczasem pomimo podwyżki w całym resorcie oświaty, pobory nasze kształtują się grubo poniżej średniej krajowej.

W zespole szkolnym, w którym pracuję, na 75 nauczycieli jest 50 pracowników administracyjno-produkcyjno-obsługowych. To dzięki zaangażowaniu tych ludzi rok szkolny 1983/84 jest już w tej chwili przygotowany. Zaopatrzyliśmy naszą szkołę we wszystkie potrzebne materiały, chociaż przy dzisiejszej sytuacji rynkowej nie jest to łatwe. Tymczasem brak nam ludzi do pracy (palaczy, sprzątaczek, księgowych). Po co pisać o każdej specjalności (dział głównego mechanika, kucharki, brygady remontowe itp.), przecież ci ludzie pracują naprawdę z zaangażowaniem i można powiedzieć, że społecznie. Niektórzy trzynaście lat już przepracowali w szkolnictwie. Oddali swojej szkole wszystko. I nadal pracują ofiarnie. Do pracy ci ludzie są pierwsi, ale do nagród i odznaczeń resortowych lub państwowych ostatni. Czujemy

PYTAJ - ODPOWIEMY

ZMIANA WYSOKOŚCI REKOMPENSATY

Do 1 lutego br. pracowałem w szkole jako dyrektor. Otrzymywałem rekompensatę w wysokości 1250 zł plus 160 zł. Od tej daty przeniesiony zostałem do pracy w Wydziale Oświaty i Wychowania jako wizytator. Moje wynagrodzenie wynosi obecnie 13 100 zł miesięcznie. Przyznano mi rekompensatę w wysokości 750 zł plus 160 zł. Czy wysokość rekompensaty zmienia się przy zmianie zakładu pracy? (J.M. — woj. legnickie).

Sprawę rekompensat reguluje uchwała nr 24 Rady Ministrów z 27.1.1982 r. (Mon. Polski nr 4, poz. 18). Zgodnie z paragrafem 16 tej uchwały wysokość rekompensaty dla pracowników ustalana jest ponownie w razie indywidualnej zmiany wymiaru czasu pracy lub zmiany zakładu pracy. Przy zmianie zakładu pracy pracownikowi przysługuje rekompensata w wysokości 1000 zł miesięcznie za pierwsze 3 miesiące pracy. Po tym okresie wysokość rekompensaty ustalana jest w zależności od wysokości wynagrodzenia. Ponieważ wynagrodzenie Kolegi przekracza kwotę 13 tys. zł — wysokość przysługującej Wam rekompensaty wynosi 750 zł plus 160 zł miesięcznie.

PRZYJĘCIA DZIECI NAUCZYCIELI DO SZKÓŁ

Jesteśmy małżeństwem nauczycielskim. Syn nasz starał się o przyjęcie do technikum mechanicznego. Egzamin zdał, lecz z powodu braku miejsc zaproponowano mu przyjęcie do liceum zawodowego. Czy Karci Nauczyciela zapewnią dzieciom nauczy-

cieli pierwszeństwo przy przyjęciach do szkół?

(T.W. — woj. tarnobrzeskiele)

Podajemy treść art. 59 Karty Nauczyciela regulującego tę sprawę: „Dzieciom nauczycieli, przy równych z innymi dziećmi warunkach, przysługuje prawo pierwszeństwa w przyjęciach do przedszkoli, internatów, burs i szkół ponadpodstawowych”. Sprawa przyjęć dzieci nauczycieli do przedszkoli i szkół winien — naszym zdaniem — zainteresować się szczególnie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

ODNAWIANIE MIESZKAN

Mieszkam w domu nauczyciela. Dowiedziałam się, że Urząd Gminny powinien raz na 5 lat zwracać mi koszty malowania mieszkania. W związku z tym odmalowałam mieszkanie i przedstawiłam gminnemu dyrektorowi szkół rachunek w wysokości 10.500 zł — z prośbą o zwrot poniesionych kosztów. Dyrektor odmówił mi wypłaty, twierdząc, że wydane zostały nowe zarządzenia, które kosztami malowania mieszkań obciążają nauczycieli. Jestem bardzo rozgoryczona tą decyzją, gdybym wcześniej znała to zarządzenie, to zrezygnowałabym z malowania mieszkania. Czy naprawdę nie ma możliwości zwrotu poniesionych przeze mnie kosztów malowania mieszkania? (A.W. — woj. płockie).

Minister oświaty i wychowania wydał 3 stycznia 1983 r. zarządzenie — opublikowane w Dz.Ur. MOiW nr 1, poz. 3 — regulujące sprawę dysponowania i administrowania nauczycielskimi zasobami mieszkaniowymi. Treść tego zarządzenia omawialiśmy na łamach „Głosu” 14 kwietnia

1983 r. Zgodnie z zarządzeniem w mieszkaniach funkcyjnych tj. znajdujących się w budynkach szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz domach nauczycieli — obowiązek odnawiania mieszkań należy do najemców, tj. osób, którym organ administracji szkolnej przydzielił mieszkanie funkcyjne i zawarł umowę najmu. Jak wiadomo nauczyciele pracujący na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców zwolnieni są od opłacania czynszu mieszkaniowego. Jednakże nie przysługują im prawo do malowania zajmowanych mieszkań funkcyjnych — na koszt terenowych organów administracyjnych.

URLOP PO URLOPIE?

Korzystałem od 1.9.82 r. do 31.8.83 r. z płatnego urlopu dla poratowania zdrowia. Czy przysługuje mi po zakończeniu tego urlopu 8-tygodniowy urlop wypoczynkowy za rok szkolny 1982/83 — zgodnie z art. 66 ust. 1 Karty Nauczyciela? (M.R. — woj. ostrołęckie).

Artykuł, na który powołuje się Kolega, odnosi się do przypadków, gdy nauczyciel nie mógł wykorzystać urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą. W tej sytuacji ma on prawo do urlopu wypoczynkowego w ciągu roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni. Okres choroby nauczyciela musi być udokumentowany zwolnieniem lekarskim (druk L-4). Płatny urlop dla poratowania zdrowia nie jest traktowany jako choroba, dlatego też po tym urlopie nie przysługuje nauczycielowi urlop wypoczynkowy. (K.W.)

IV SZACHOWE MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELEK

W dniach 5—8 VII 83 r. odbyły się w Gdańsku-Oruni kolejne — najliczniej i najsilniej obsadzone z dotychczas rozegranych — IV mistrzostwa naszych koleżanek-czachistek.

Na starcie stanęły między innymi: dwukrotna mistrzyni ZNP (w I i II mistrzostwach), k/m Lucyna Krawcewicz z Łodzi; ubiegłoroczna mistrzyni, mistrzyni krajowa, Apolonia Litwińska z Wałbrzycha; k/m Zofia Stokowska-Ciechocińska z Płocka; mistrzyni międzynarodowa w grze korespondencyjnej, Wiesława Zajac ze Szczecina; jedyna wśród kobiet z tytułem trenera szachowego, k/m Halina Fojcik z Zabrze.

Walka o tytuł mistrzowski wzbudzała wiele emocji, a każda runda dostarczała niespodzianek. Taką niespodzianką była np. przegrana na czas mistrzyni Litwińskiej z młodą zawodniczką z Jastrzębia, Jolantą Kaczmarczyk, czy porażka Zofii Stokowskiej (utrata tytułu mistrzowskiego) w grze z Lidą Jasińską z Krakowa.

O boiowości i zaciętości rozgrywek niech świadczy fakt, że 75 proc. partii zakończyło się wynikiem rozstrzygniętym. Czołowi szachiści Polski mogliby brać z naszych koleżanek przykład, jak należy walczyć.

Mimo ostrej walki, turniej przebiegał

w sportowej, koleżeńskej atmosferze. Nie było sporów i reklamacji. Sędziowanie takiego turnieju dało dużo satysfakcji sędziemu głównemu, znanemu działaczowi związkowemu i szachowemu kol. Benedyktowi Przybylskiemu. Warto dodać, że na turnieju gościł wiceprezes Polskiego Związku Szachowego, dr Stanisław Kania.

Po dziewięciu rundach rozgrywanych systemem szwajcarskim, wśród 18 uczestniczek najlepszą okazała się kol. Lucyna Krawcewicz, której już trzeci raz przypadł w udziale tytuł mistrzowski. Składamy jej serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów szachowych!

Oto sześć najlepszych szachistek-nauczycielek:

1. k/m Lucyna Krawcewicz 7 pkt. (Łódź)
2. k/m Zofia Stokowska-Ciechocińska 6 pkt (Płock)
3. m Apolonia Litwińska 6 pkt (Wałbrzych)
4. k/m Wiesława Zajac 6 pkt (Szczecin)
5. II Lidia Jasińska-Kuzia 6 pkt (Kraków)
6. I Seweryna Grzegorzewska 5 pkt (Konin)

Dorobkiem turnieju było podwyższenie kategorii szachowych przez trzy zawodniczki. Kol. L. Jasińska wypełniła normę na I kategorię, kol. J. Kaczmarczyk i kol. H. Żmudzińska zdobyły II kategorię.

Na uroczystym zakończeniu turnieju

przedstawiciel Zakładu Usług Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, kol. Jan Moła wręczył pierwszym trzem zawodniczkom puchary, pierwszym sześciu regulaminowe nagrody, a wszystkim pamiątkowe upominki i dyplomy.

Mimo zaabsorbowania mistrzostwami, nasze koleżanki znajdowały czas na plażowanie, wycieczki statkiem na Hel i autokarowe po ziemi kaszubskiej, na operę, operetkę i kino.

Równolegle z IV mistrzostwami odbył się kurs sędziowski dla naszych działaczy szachowych; mogli oni dzięki temu odbyć praktyczne szkolenie przewidziane programem kursu.

W czasie wolnym od gry, z inicjatywy Zarządu Gdańskiego TPPR odbył się towarzyski mecz szachowy na 15 szachownicach pomiędzy reprezentacją naszych koleżanek i kolegów a marynarzami radzieckimi przebywającymi w Gdańsku. Mecz zakończył się naszym bardzo wysokim zwycięstwem 14:1.

Opuszczając gościnną ziemię gdańską żegnaliśmy się do następnego spotkania za rok, na V mistrzostwach (mały jubileusz).

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik turnieju

NA KURSIE W KĘTRZYNIE

Polskie Towarzystwo Geograficzne wskrzesiło zaniechaną 12 lat temu ideę organizowania w okresie ferii letnich wakacyjnych kursów dla nauczycieli geografii. Wspólnie z Oddziałem Doskonalenia Nauczycieli w Olsztynie spotkali się w pierwszej połowie lipca br. w gościnnym budynku Zespołu Szkół Budowlanych w Kętrzynie nauczyciele geografii z wielu rejonów Polski, m. in. z Lublina, Bielska, Katowic, Warszawy, Wałbrzycha, Jaworu, Rzeszowa, Łańcuta, Gdańska, Suwałk i województwa olsztyńskiego.

Pod troskliwą opieką kierownictwa kursu w osobach kol. mgr Limanowskiej i dr Tymalkiewicz kursanci spędzili w Kętrzynie dwa bardzo pracowite tygodnie.

Głównym zagadnieniem, wokół którego koncentrowały się zajęcia na kursie, były ćwiczenia i zajęcia terenowe w nauczaniu geografii. Temu celowi służyły zarówno wykłady, jak i praktyczne ćwiczenia prowadzone w terenie przez takich doświadczonych nauczycieli akademickich, jak: prof. Kondracki z Uniwersytetu Warszawskiego, doc. Piasecki z Uniwersytetu Gdańskiego i dr Buchard z Uniwersytetu Łódzkiego. W trakcie ćwiczeń terenowych dokonywano analizy budowy, kształtu oraz rozmieszczenia różnych form terenu dominujących w krajobrazie, stosunków wodnych, gleb i szaty roślinnej.

Duże zainteresowanie słuchaczy wzbudziły propozycje rozwiązań metodycznych w zakresie nauczania elementów geografii astronomicznej zaprezentowane przez doc. Winkiewskiego z Uniwersytetu Gdańskiego.

Szczególną uwagę kursantów skupiły wykłady doc. Banasiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego. Ten niezwykle skromny człowiek, podróżnik, naukowiec, który odwiedził 28 krajów, badając szczegółowo m. in. takie kraje Ameryki Łacińskiej jak: Brazylia, Meksyk, Wenezuela i Peru,

wniósł swoimi wykładami wiele nowych elementów wiedzy tak potrzebnej nauczycielom.

Niezwykle ważne dla nauczycieli uczestniczących w kursie było spotkanie z prof. Dylikową, która jest przewodniczącą Komisji Programowej Geografii przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Jej informacja o aktualnych pracach komisji, o „bojach” toczonych o nadanie należytej rangi nauczaniu geografii w szkole spotkały się z żywym zainteresowaniem słuchaczy. Byli oni jednomyślnie zgodni co do potrzeby utrzymania nauczania geografii w szkole podstawowej w wymiarze 2 godzin tygodniowo w klasach IV—VIII. Wyrzili również pełne poparcie dla prof. Dylikowej w jej staraniach w tej sprawie. Stąd też z zadowoleniem przyjęli wiadomość o skierowaniu trzeciej już z kolei petycji Polskiego Towarzystwa Geograficznego do ministra oświaty i wychowania o uwzględnienie w planie nauczania geografii w szkole podstawowej po 2 godziny w klasach od IV do VIII (jak wiadomo w ogłoszonym projekcie dla klasy VIII, przewiduje się 1 godzinę na geografie, czyli uczeń poznawałby geografie Polski na 40 godzinach lekcyjnych).

Miłym akcentem kursu były wspólne koleżeńskie spotkania, ognisko i wycieczka do Reszla, Św. Lipki, Stoczku i Lidzbarku Warmińskiego. Zdobyte na kursie wiadomości będą owocować w codziennej pracy szkół, w pracy nauczycieli przygotowujących uczniów do udziału w Olimpiadzie Geograficznej. Kontakty nauczycieli z pracownikami naukowymi wyższych uczelni, miła koleżeńska atmosfera sprawiły, że uczestnicy zaproponowali, aby w przyszłym roku zorganizować podobny kurs w Sułetach.

STANISŁAW DZIUBA
starosta kursu

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Władimir Lidin. KLUCZYK I INNE OPOWIADANIA. WL. Kraków 1993, s. 270, cena 40 zł.

J. G. Ballard. OGROD CZASU. WL. Kraków 1993, s. 500, cena 190 zł.

Walter Scott. KENILWORTH. WL. Łódź 1983, s. 448, cena 150 zł.

Mario de Andrade. MACUNAIMA. WL. Kraków 1983, s. 163, cena 50 zł.

Carol Dunlop. LETNIA NOC. WL. Kraków 1983, s. 87, cena 30 zł.

Jose Luis Gonzalez. WIECZÓR, GDY ZNÓW STALIŚMY SIĘ LUDZMI. WL. Kraków 1983, s. 169, cena 60 zł.

Halina Rudnicka. SYN HERAKLESA. LSW. Warszawa 1983, s. 304, cena 120 zł.

Józef Morton. POŁOWANIE. WIELKIE PRZYGODY MAŁEGO ANCYRYSTA. LSW. Warszawa 1983, s. 214, cena 150 zł.

Józef Kuśmierz. DRAMATY. PIW. Warszawa 1983, s. 432, cena 150 zł.

Jerzy Szaniawski. DWA TEATRY. WL. Kraków 1983, s. 108, cena 33 zł.

HISTORIA, POLITYKA, EKONOMIA

Andrzej Burda. KONSTYTUCJA MARCOWA. WL. Lublin 1983, s. 102, cena 45 zł.

Eduardo Galeano. OTWARTE ŻYŁY AMERYKI LACIŃSKIEJ. WL. Kraków 1983, s. 314, cena 160 zł.

Lucja Okulicz-Kozaryn. ŻYCIE CODZIENNE PRUSÓW I JACWIGÓW W WIEKACH ŚREDNICH (IX—XIII w.). PIW. Warszawa 1983, s. 272, cena 300 zł.

SOCJOLOGIA, FILOZOFIA, ERGONOMIA

Peter L. Berger Thomas Luckmann. SPOŁECZNE TWORZENIE RZECZYWISTOŚCI. PIW. Warszawa 1983, s. 282, cena 150 zł.

Adam Wiśniewski-Snerg. ROBOT. WL. Kraków 1983, s. 290, cena 120 zł.

Napoleon Wolański. ZMIANY ŚRODOWISKA I ROZWÓJ BIOLOGICZNY CZŁOWIEKA. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 187, cena 110 zł.

BIOGRAFIE, SZKICE LITERACKIE

Krystyna Jakowska. POWRÓT AUTORA. REZENANS NARRACJI AKTORIALNEJ W POLSKIEJ POWIEŚCI MIEDZYWOJENNEJ. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 318, cena 160 zł.

Artur Leinwand. POSEŁ HARMAN LIEBERMAN. WL. Kraków 1983, s. 274, cena 130 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinśka (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Kownarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salski Wojciech Sierakowski, Sławomir Szwed, Henryk Witalewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-385 Warszawa. Telefony: 36-10-11, 26-34-30, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i takich, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Pozostałe w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Termin wpłat upływa 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę indywidualną zamieszkałym na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Zamieszkałym w miastach będących siedzibą RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w swoich urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych. Termin wpłat upływa: 31 maja — na III kwartał; II półrocze br., 31 sierpnia — na IV kwartał br.

Wpłaty dokonywać prosimy na „blankietie wpłaty” na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę wpłaca się pod tym samym adresem. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

Koszty prenumeraty krajowej: kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

Brakujące numery „Głosu” można zamówić pod adresem: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Dział Prasy Zdeaktualizowanej ul. Towarowa 38, 00-839 Warszawa, tel. 20-12-71 wewn. 249.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm powierzchni, drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga! Dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacenie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70.000 egz.

K-187

OGŁOSZENIA

HALSKA KOJARZY MAŁŻEŃSTWA. Żary skryt. pocz. 12. 115

Małżeństwo: mgr biologii, mgr inż. elektryki poszukuje pracy w szkole — najchętniej w woj. łódzkim lub radomskim. Warunek: samodzielne mieszkanie z wygodami. Roman Maczowski ul. Z. Nałkowskiej 3 m 37, 93-262 Łódź, tel. 53-78-11. K-186

Uwaga szkoły!

Krzewy róż wielokwiatowe, pnące i rabatowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysyła wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Róż Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 55, tel. 350 (kieleckie). Posiadamy również krzewy żywopłotowe. 184

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inspektor Oświaty i Wychowania w Trzebiatowie zatrudni z dniem 1.09.1983 r. na terenie gminy Trzebiatów (w miejscowości Roby i Gorzysław) małżeństwa nauczycielskie z następującymi specjalnościami:

- matematyka lub fizyka,
- nauczanie początkowe.

Zapewnia się mieszkanie funkcyjne dwupokojowe i trzypokojowe z wygodami. K 179

Gminny Dyrektor Szkół w Janowcu Wielkopolskim (kod 88-430) zatrudni z dniem 1 września 1983 roku małżeństwo nauczycielskie w Państwowym Domu Dziecka w Koldrąblu na stanowisku dyrektora i wychowawcy. Wymagane wyższe wykształcenie — najlepiej o specjalności pedagogika wychowawczo-opiekunczą. Zapewnia się mieszkanie służbowe z wygodami. K 180

Gminny Dyrektor Szkół w Janowie, woj. olsztyńskiego zatrudni z dniem 1.09.1983 r. małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie fizyczne i matematyka lub wychowanie fizyczne, geografia, biologia. Zapewnia się mieszkanie: dwa pokoje, kuchnia, łazienka, woda, c.o. lub domek jednorodzinny z zapleczem gospodarczym. Miejscowość położona przy skrzyżowaniu tras autobusowych Nidzica — Mław — Przasnysz. Na miejscu przedszkole dwuoddziałowe; w szkole stołówka. K-187

ABY JĘZYK GIĘTKI...

JERZY KORKOZOWICZ

„CO JEST W TEJ LAWINIE”

Trudno się rozstać z Kasprowiczkowską Harendą. Dziś odwiedzam ją pogrążoną w mroku gwałtownej tatrzańskiej ulewy.

Burza wywołuje tu zupełnie inne wrażenia niż nasze nizinne padanie deszczu. Za oknami niemal ściana wody. Huk potoków uderzających o dach wypełnia wnętrze domu. W dale szumi i kłębi się strumień Zakopianka, choć niedawno jeszcze zamierał podczas nietypowej dla tego regionu suszy.

W trzech pokojach państwa Kasprowiczów zapalono tylko nieliczne i nikłe światła. Jednak różne przedmioty wydobywają się wyraźnie z drewnianych ścian saloniku i jadalni. Obrazy, rysunki, rzeźby i góralskie malowanki na szkle przemawiają jakby własnym blaskiem.

Letnia nawałnica przywołuje na pamięć słowa poety z „Księgi ubogich”:

„Rozmawiała się ma dusza
W głośnych odmetkach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza
W nieznana płynąc dal (...)
Rozmawiała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć, na półow rusza,
A przed nią lek i strach”.

No, nie! W ciemnościach lipcowego południa nikt tu o śmierci nie medytuje, choć Harenda pełna jest wspomnień o schyłku życia i zgonie poety.

Stoję wśród chłopców i dziewcząt z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kaspro-

wicza w Inowrocławiu, ze szkoły, do której przed wiekiem uczęszczał przyszły autor „Hymnów”. Grupa młodzieży stanowi dwudziestoosobowy obóz wędrowny, którym opiekuje się nauczyciel fizyki, profesor Alfred Krysiak. Słuchając krótkiej i świetnej prelekcji pani kustosz Anny Kogutkowskiej, przyglądam się ubiorom wytrawnych turystów, ich skupionym twarzom. Chcę się domyśleć, w jakim stopniu interesuje te młode osoby sprawa patrona ich szkoły.

„Kto żył w okresie Młodej Polski, musiał chodzić w Tatry” — słyszymy od pani kustosz. Profesor Krysiak w naszych czasach chodzi od 24 lat w Tatry z uczniami swojego inowrocławskiego liceum. Spotkać go można także i w innych pasmach górskich i w innych częściach kraju. W Harendzie jest po raz piętnasty. Jego młoda twarz, cała jego postać wyraża głębokie przeżywanie tych wspaniałych wędrowek.

Korzystam z informacji profesora o współdziałaniu szkół noszących imię Jana Kasprowicza. Jest ich w kraju ponad dwadzieścia. Spotkania ich wychowanków odbyły się już na Harendzie, w Raciborzu i w Inowrocławiu. Jesienią tego roku podobny zlot przygotowuje się w Ostrowie Wielkopolskim. Jest to jedynie część imprez popularyzujących życie dzieł poety, organizowanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza i radę programową szkół noszących jego imię.

„Mówiąc nawiasem — dodaje profesor Krysiak — wiosną tego roku odbył się w naszym inowrocławskim liceum zjazd absolwentów z roku 1950. Wśród tych „kasprowiczowskich wychowanków” nie zabrakło kardynała Józefa Glempa i ministra Benona Miśkiewicza, kolegów z jednej klasy...”

Pytam mego rozmówcę, za kogo uważa Kasprowicza — za człowieka bardziej związanego z Kujawami czy z Podhalem, „Wydały go nasze strony i im był przede wszystkim wierny. Tu w górach był raczej przybyszem”.

Wspominałem już, jak trudna to kwestia. Z kartki wywieszzonej na drzwiach saloniku Harendy przemawia poetycki testament poety — czyli XIV rozdział „Księgi ubogich”.

„... jeżeli już łaska,
Wybierzcie mi przystań nad rzeką,
Tu, nad tą burtą kamienną,
Pod szumów wieczystych opieką.
Tu-m ja w słoneczne południa
Z odlamu tej lśniącej skały
Widywał, z jaką potęgą
W przestwór te szumy się rwały”.

Wiele jednak nie myślał o powrocie na Kujawy...

Czas nagli i mimo burzy grupa inowrocławian udaje się w dalszą wędrowkę. Zostaje sam.

Z dwóch portretów Kasprowicza, jakie wykonał tu Witkacy, ten bliższy okna przedstawia poetę w todze rektora uniwersytetu lwowskiego. Im bliższy był śmierci, tym większą wagę do tej togi przywiązywał. „Całe życie na nią pracował i teraz chciał być w niej pochowany” — mówiła pani kustosz.

Portrety Witkacego oddają już wyraz smutku wieku podeszłego. W ich pobliżu nacieszyć się można reprodukcją wizerunku poety pędzla Leona Wyczółkowskiego. O znanym tym portrecie pisał swego czasu niewien krytyk:

„Twarz chmurna, niemal groźna, z jakąś skupioną w sobie mocą, mały kąt włosów, wysuniętych nad twardym czołem, zwichrzony, jakby tym smugiem przeciągała... nawałnica, i głębokie oczy, bijące ukrytym żarem.

Ta sama twarz, ta sama moc wyziera z jego wierszy”.

Sila wyobraźni poety, zwłaszcza zdolność tworzenia wizji powszechnej zagłady ludzi i kosmosu, godne są podziwu i zdumienia. Oto fragment hymnu „Dies irae”:

„A oż powstanie ponad nicościami,
gdzie ongi były światy
i Ja, w chęć życia bogaty,
a dziś w umarłych postawiony rzędzie?
Niech nic nie będzie!”

W pokoju stołowym, utrzymanym w przepięknym zakopiańskim stylu, znajduje się księga pamiątkowa muzeum Harendy, zawierająca tegoroczne wpisy osób zwiedzających. Niemal wszystkie wypowiedzi dokumentują chwilę osobliwą, którą w tym niezwykłym miejscu każdy przeżyć musi. Oto kilka przykładów:

„W podzięce za przepiękne chwile przybliżenia twórczości ukochanego poety, jego rodowita Kujawianka z chłopskiej chaty rodem — nauczycielka IV LO Szczecin”

„Jakby gospodarze tego domu tylko na chwilę wyszli...”

„Za miłe przyjęcie w domu wielkiego Poety, Polaka — grupa ludzi niepełnosprawnych z Krakowa”.

„Właśnie postać człowieka, a nie brąz — jest największą zaletą tego muzeum”. „Wracam po raz piąty, aby wreszcie zobaczyć kilka chwil w domu człowieka, którego wielkość i piękno poezji przetrwały i trwać będą przez wieki. Obecnie mieszkam poza granicami Polski i kontakt z tym domem jest jednym z najpiękniejszych wrażeń, które we mnie zawsze pozostaną. Ile miłości było w tym domu, że jeszcze dziś emanuje z tych ścian? Ełot Turner”.

„Mamy tak mało pamiątek narodowych. Dziękuję Marusi — żonie Kasprowicza, że dom ten zachowała dla potomności. Soba-czak Emilia, por. MO w Warszawie”.

„W tej ciszy słychać nuty poezji...”

I chciałoby się dopisać do księgi pamiątkowej przejmujący fragment wiersza Jana Lechonia: „Grobowiec na Harendzie”

...idę-górska droga
Na spotkanie, na którym nie będzie

nikogo,

Prócz zeszlętych słoneczników, co grobowca strzegą,

Puszczyków, co się tłuką, i prócz mnie samego.

Ciężkie chmury się kłaczą i mgieł morze płynie,

I ktoś szepnął z rozpaczą:

Co jest w tej lawinie?”

Właśnie. Co jest w tej lawinie?

Z KSIĄŻEK

Z MINIONYCH LAT ŻYCIA

Nigdy za dużo wspomnień, dzienników, pamiętników. Zwłaszcza gdy życie pamiętnikarza toczy się w czasach niezwykłych, pełnych niepokojów, trudności, przełomów, a nawet okrutnych zdarzeń, kiedy bezkarnie hula śmierć i spustoszenie. Właśnie otrzymaliśmy tom Juliana Kulskiego, który zawiera wspomnienia z lat 1892—1945”.

Podkreślmy od razu: czytelnik zostaje ujęty jasnym i przejrzystym układem pamiętnika. W nim prezentuje się nam autor Julian Kulski jako człowiek bez reszty oddany sprawom Polski, sprawom naszej ojczyzny w znamienitych latach przełomu XIX i XX wieku. Poznajemy życie Kulskiego, jego działania, zainteresowania, czynności, przygody od najwcześniejszych lat, od dzieciństwa. Są one związane z Warszawą.

Zaczynają się te wspomnienia od dowcipnie omówionej genealogii rodu Kulskich, by z kolei przekazać interesujące i jakże charakterystyczne dla czasów rozpoczynających się walk o niepodległość kraju dzieje rozmaitych szkół średnich, państwowych z rosyjskim językiem wykładowym i prywatnych z polskim, ze szkołą Kreczmara na czele.

Po maturze Julian Kulski rozpoczyna studia za granicą. Ze zmiennym szczęściem uczęszcza na uczelnie wyższe w Brukseli, w Leodium, by dłużej studiować z uniwersytetu w Nancy. Dzięki królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu miasto to było bliskie Polakom.

Po wybuchu I wojny światowej zaczyna się w życiu pamiętnikarza okres ciągłych walk. Jest czynny w szeregach Legionów Polskich z wszelkimi i rozlicznymi perypetiami kończącymi się jednak szczęśliwie.

Dalszy etap życia autora wspomnień to udział w rozmaitych pracach związanych ze stanowiskami, które zajmuje. Po odzyskaniu niepodległości Kulski otrzymuje nominację komendanta Milicji Ludowej Okręgu Warszawskiego. Z kolei na wniosek Stefana Starzyńskiego, z którym autor pamiętnika od dawna współpracuje, zostaje sekretarzem generalnym polskich delegacji w Mieszanych Polsko-Rosyjskich i Ukraińskich Komisji Reewakuacyjnych i

Specjalnych, powołanych na mocy traktatu rosyjskiego, z siedzibą w Moskwie.

Po trzyletnim pobycie w Kraju Rad, Kulski zostaje pracownikiem w Ministerstwie Skarbu, pełniąc różne stanowiska. Ale najważniejszą funkcję pełnił pan Julian w ostatnim pięcioleciu przed wybuchem II wojny światowej. Zostaje wiceprezydentem miasta Warszawy, powołanym przez prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego. Julian Kulski podkreśla niezwykłość postaci prezydenta, jego talent organizacyjny, oddanie sprawom miasta, jego pracowitość, mądrość i to wszystko, co się składa na niepospolitą postać. Omawia także swoje prace związane z perspektywami rozwojowymi stolicy.

Następuje tragiczny okres września, słynna obrona Warszawy z udziałem bohaterów prezydenta na czele. Pamiętnikarz składa hołd heroicznemu przywódcy.

Czytamy o okrucieństwach okupanta, o doli autora wspomnień na stanowisku komisarzyczego prezydenta Warszawy w czasie okupacji. Wiele trudu, mądrości i hartu ducha trzeba było wykażać, by bronić życia w czasie okrutnych rządów okupanta w osobach Otta, Dangla czy Leista, krwawych satrapów, pozornych legitymistów Kulski na stanowisku komisarzyczego rządy miasta wytrzymał aż do powstania.

Końcowe partie pamiętnika to dramatyczne losy powstania, późniejsza tułaczka aż do chwili wyzwolenia stolicy 17 stycznia 1945 r.

Wyobremniliśmy jedynie główne etapy życia pamiętnikarza. Szczegóły odnajdzie czytelnik tak we wstępie Drozdowskiego jak i w tekście wspomnień. Poznajemy w nich wiele szczegółów o tych, jakże niezwykłych dla Polski czasach, która po blisko stu pięćdziesięcioleciu niewoli odzyskiwała niepodległość.

Uderza w tych pamiętnikach — co zresztą już zaznaczyliśmy na początku tych uwag — nurt spokojnej zrównoważonej relacji mimo nieraz dramatycznych przeżyć, z których zwycięsko i szczęśliwie wydobywał się nasz bohater. Zwracają również uwagę wyważone sądy i omówienia rozmaitych zdarzeń historycznych, politycz-

nych, których pamiętnikarz niejednokrotnie był uczestnikiem. Podejmował decyzje, które mogły wydawać się niesłuszne, pochopne, a jednak w końcu okazywały się trafne i właściwe.

Ilustracja prawidłowości podejmowanych postanowień może być bodaj postanowienie pozostania w kraju sformułowane w rozmowie z pewną znajomą autora pamiętników „Minęło ponad dwadzieścia pięć lat (...) Różnie potem i w różnych chwilach powracałem do oceny swej decyzji. Zawsze jednak i coraz bardziej stanowczo zrozumiiałem, że postąpiłem słusznie. A że każdą decyzję życiową trzeba czymś opłacić, to jest jasne i nieuniknione” — czytamy na stronie 355.

Takich momentów, gdy trzeba było podejmować ukierunkowane działania — nie zawsze bezpieczne i pewne — mamy we wspomnieniach Kulskiego mnóstwo. Należy również podkreślić, że nierzadko Kulski przyznaje się do błędów, do niewłaściwej reakcji. Czyni to w głębokim przeświadczeniu, że tylko prawda ma sens i ona może być wartościowa dla czytelników jego refleksji.

Niech mi będzie wolno na zakończenie podzielić się pewną zdumiewająco zbieżną refleksją. Gdy kapitulował po powstaniu Żoliborza, autor pamiętników był świadkiem barbarzyństwa żołdaków niemieckich i zdawał sobie sprawę z tego, że Niemcy nie uznają praw kombatanckich. „A mimo tych wszystkich odczuć — czytamy na stronie 328 — jeśli bym miał krótko opisać własne dominujące wrażenie w czasie całego powstania, musiałbym chyba powiedzieć: „Czułem się wolny”. Po przeczytaniu tego fragmentu odnalazłem siebie z czasów udziału w walkach partyzanckich na Wołyniu i w Lubelskiem. I ja mimo ciągłego zagrożenia w latach 1943—1944, mimo ustawicznych niebezpieczeństw i ciężkich walk, wydobywania się z rozmaitych okrażeń — czułem się wolny, wśród swoich, w ustawicznej przyjaźni najbliższych memu sercu żołnierzy. Czuliśmy się wolni w walce z Niemcami rozmaitego autoramentu i rozmaitej formacji.

Książka Kulskiego ma duże wartości poznawcze. Wzbogaca naszą wiedzę o trudnych latach odzyskiwania niepodległości, o ciężkich, nie pozbawionych heroizmu czasach okupacji. Mówi o prostu prawdę i na tym polega jej wartość.

PAWEŁ BAGIŃSKI

*) Julian Kulski: Z minionych lat życia 1892—1945, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, str. 360 ze wstępem Mariana M. Drozdowskiego.

FRASZKI

KREDYTY

Kredyt dla młodych małżeństw ratuje od biedy —
lecz tańsza jest konsumpcja
małżeństwa na kredyt

PECH, SZCZĘŚCIE

Szczęście też miewa czasem pecha;
gdy do głupiego się uśmiecha

PIEKIELNA POMYLKA

Diabli wbrew pozorom,
nie grzeszących biorą

Jerzy Leszczyński

ZŁO KONIECZNE

Brak papieru.
stać w modzie
pisanie na wodzie

Bogusław Włeczorek



Paragrafem po kieszeni — reportaż interwencyjny ● Czy w Ol-sztyńskim zabraknie nauczycieli? — rozmowa z kuratorem ● Nie tylko o harcerskiej kulturze czyli Kielce '83 ● Eldorado — ciąg dalszy ● Z cyklu: Podglądanie jutra — Człowiek w morzu, część II

ZA

TYDZIEŃ